ára: 200 Ft

Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

15 września 2012 r. Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej Nr 110

Fot: A. Szalai

W NUMERZE:

- By czuć się Polakiem
- Zjazdy Polonii
- Nowi konsulowie
- Karpackie klimaty
- Święty Władysław – bohater legend
- Spotkanie z Marią

IV ZJAZD POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY

Uroczystość przy Grobie Nieznanego Żołnierza

Msza św. w bazylice archikatedralnej Męczeństwa św. Jana Chrzciciela

Foto: BB.Szadai i „Wspólnota Polska"

Spotkanie z Prezydentem RP na Zamku Królewskim

Wystawa przy Domu Polonii w Warszawie

Sesja w Sejmie RP

Prace w komisjach zjazdowych

Koncert w Pułtusku

Ważne wydarzenia

Budapeszt: wernisaż malarstwa Zb. Murzyna
(fot. BBSz.)

Balatonkeresztúr: uroczystość przy pomniku pielgrzymów
(fot. Zb.Murzyn)

Somogyvár: Dzień św. Władysława
(fot. BBSz.)

Derenk: odpust polonijny
(fot. BBSz.)

herb Podkarpacia

Krosno, fot. A. Szalai

Karpackie klimaty mają swój niepowtarzalny charakter, pewną specyfikę. Spacer z lampką krośnieńskiego szkła wypełnioną szlachetnym, często tokajskim trunkiem, wspólne biesiadowanie przy dźwiękach karpackiej muzyki, piękne widoki, poczucie wiatru historii narodów i pragnienia niebywałej wolności, a także nadzwyczajny tygiel rozmaitych kultur pogranicza. Tereny te są zamieszkałe przez człowieka od czasów neolitu. Bogate są tu składy epoki żelaza oraz okresu wędrówki ludów, kiedy znaleźli się tu Karpowie, Jazigowie, Sarmaci, Gotowie, Hunowie, Gepidzi, Longobardzi, Słowianie, Awarowie, Bułgarzy i Węgrzy. Takie właśnie jest polskie Podkarpacie, barwne i ciekawe. Region, który jesienią br. prezentowany będzie w PSK im. J. Bema na Węgrzech.

Drogi Czytelniku!

„Wszystkich nas łączy polska mowa i poczucie narodowej tożsamości. Zachowanie polskości i wiary na obczyźnie wymaga determinacji, dlatego tak bardzo ważne jest, by czuć się Polakiem, mieć świadomość polskich korzeni, które sięgają tysiąca lat, a czerpią swą siłę z chrześcijańskiej wiary i kultury europejskiej". Słowa te wypełniano treścią na IV Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy.

Polaków na całym świecie łączy miłość do Kraju i duma z bycia Polakiem. Nam mieszkającym na Węgrzech, los powierzył nadzwyczajny obowiązek dbałości o polsko-węgierską historię.

Podkarpacie, polska część Galicji Wschodniej ma tyle historycznych związków z Węgrami, że nie sposób je wszystkie wyliczać. Wystarczy ruszyć na „szlak węgierski", pooddychać powietrzem Karpat, posłuchać co szepcze wiatr historii. Wszystkimi zmysłami poczuć czym była i czym jest kultura pogranicza, tygiel kultur wielu narodów. Europa ojczyzn dużych i małych. Ta prawdziwa. Zapraszamy na wędrówkę!

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasóink!

„Mindannyiunkat összeköt a lengyel nyelv és a nemzeti hovatartozás tudata. A lengyelség és hitünk megtartása idegen földön meglehetősen determinált, éppen ezért fontos, hogy valóban lengyelnek érezzük magunkat, hogy tisztában legyünk lengyel gyökereinkkel, amelyek ezer évre nyúlnak vissza a múltba, s erejüket a keresztény hitből és az európai kultúrából merítik." A fenti gondolatokat tartalommal is telítették a Külföldön Élő Lengyelek IV. Találkozóján.

A világ megannyi táján élő lengyelt összefogja Hazája iránti szeretete és a Lengyelségre való büszkesége. Nekünk, a Magyarországon élő lengyeleknek a sors rendkívüli feladatot szánt, a magyar-lengyel történelem feletti törődés feladatát, kötelességét.

A mi kárpátaljánknak, Kelet-Galícia lengyel részeinek oly sok magyar vonatkozása van, hogy felsorolni is sok lenne. Elég csak útra kelni a „magyar útvonalon", beleszagolni a Kárpátok levegőjébe, belehallgatni, mit is susog a történelem szele. Valamennyi érzékszervünkkel felfogni, minek számított és mit jelent ma is a határszélek, a soknemzetiségű olvasztótégelyek kultúrája. A nagy és kis hazák Európája. Amaz igazi. Jó barangolást kívánunk!

Bożena Bogdańska-Szadai

SPIS TREŚCI

Zjazdy Polonii i Polaków z Zagranicy..... 4 -5

By czuć się Polakiem (BB. Szadai) .....5 -7

Ilu Polaków żyje za wschodnią granicą (ks. L. Kryża) 7

Andrzej Kalinowski nowym Konsulem RP na Węgrzech 8

Zmiany w MSZ 9

Dr Karol Biernacki Honorowym Konsulem RP na Węgrzech 9

Polska Izba Pamięci w Balatonboglár.....9

Św. Władysław – bohater wielu legend (A. Janiec-Nyitrai).....10

Somogyvár – święto węgierskiej Polonii...10

Basia Pál laureatką dorocznej nagrody polonijnej 11

Solymár: spotkanie o godzinie „W".....11

90. urodziny Czcigodnego Jubilata 11

Karpackie klimaty (A. Szalai) .....12 -15

Bartók – Kodály 15

Furaż Pegaza (ABRA) .....16 -17

Lengyelország Történeti és Mitikus Kezdetei (E.Sárközi).....18

Határtalanul (T. Trojan) 19

Ślub i pierwsza emigracja (M. Agoston) .....20 -21

Spotkanie z Marią 21

Kontakty 22

Wiadomości konsularne.....22

Ważna informacja 22

ZJAZDY POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. władze państwowe II Rzeczypospolitej prowadziły politykę proemigracyjną. W 1922 r. z inicjatywy MSZ powstała Rada Opieki Kulturalnej, do której weszły instytucje krajowe zajmujące się Polonią oraz przedstawiciele ministerstw. W 1924 r. Związek Obrony Kresów Zachodnich wysunął ideę zwołania zjazdu Polonii, a w 1925 r. powstał Komitet Organizacyjny Zjazdu Polaków z Zagranicy, który rozpoczął starania o utworzenie organizacji skupiającej Polaków za granicą.

I Światowy Zjazd Polaków z Zagranicy odbył się 14-18 lipca 1929 r. w Warszawie. Uczestniczyło w nim 98 delegatów z 18 krajów (m.in. 25 z Niemiec, 22 z USA) oraz 5 z Wolnego Miasta Gdańska; nie dopuszczono delegatów z ZSRR; delegaci z Litwy nie dostali wiz wyjazdowych; nie wykorzystano puli 38 mandatów dla Polonii w USA, bo część organizacji odmówiła udziału w zjeździe. Zjazd rozpoczął się uroczystą mszą św. w kościele Św. Krzyża, po której delegaci w pochodzie udali się do Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono kwiaty, a następnie do gmachu Sejmu, gdzie uroczystego otwarcia Zjazdu dokonał marszałek Senatu Julian Szymański; następnie przemawiali m.in.: marszałek Sejmu Ignacy Daszyński, prymas Polski kard. August Hlond, minister sprawiedliwości Stanisław Car. Podczas Zjazdu powołano reprezentację emigracji – Radę Organizacyjną Polaków za Granicą, której prezesowali kolejno Julian Szymański, marszałek Senatu II kadencji i od 1931 r. – Władysław Raczkiewicz, marszałek Senatu III kadencji.

II Światowy Zjazd Polaków z Zagranicy rozpoczął się 5 sierpnia 1934 r. w Warszawie, a uroczyste zamknięcie nastąpiło 12 sierpnia 1934 r. w Gdyni. Uczestniczyło w nim 171 osób: 128 delegatów z 20 krajów, 25 przedstawicieli instytucji krajowych i 18 członków Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy; łącznie przyjechało do Polski 11 tys. osób. Zjazdowi towarzyszyły: I Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy – 3 tys. osób (II Zlot odbył się w sierpniu 1935, połączony ze Zlotem Harcerstwa w Spale) oraz I Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy (381 zawodników i ich rodziny, które brały udział w wycieczkach po kraju). Podczas uroczystości na Wawelu powołano Światowy Związek Polaków z Zagranicy (Światpol), którego prezesem został Władysław Raczkiewicz, marszałek Senatu RP.

III Zjazd zaplanowany na 30 lipca – 2 sierpnia 1939 r. w Warszawie nie odbył się; został odwołany decyzją prezydium Rady Naczelnej Światpolu z 25 maja 1939 r. aż do wyjaśnienia międzynarodowej sytuacji politycznej; odwołano również III Zlot Młodzieży i II Igrzyska Sportowe.

W okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu emigracja niepodległościowa, składająca się głównie z byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej, w tym czasie zakładała nowe (jak Kongres Polonii Amerykańskiej i Kongres Polonii Kanadyjskiej – 1944), wstępowała do istniejących organizacji polonijnych oraz podejmowała próby zjednoczenia.

Ideę stworzenia światowego kongresu Polaków wysunął w 1953 r. na zebraniu Rady KPK w Toronto dr Tadeusz Brzeziński, były konsul RP w Montrealu. Ówczesny prezes KPK inż. Adam Jaworski rozpoczął w tej sprawie rozmowy z prezesem KPA Karolem Rozmarkiem i z inż. Jarosławem Żabą, szefem Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii oraz z innymi skupiskami Polaków. Efektem tych działań była **Konferencja „Polonia 75”** (7-9 listopada 1975 r.) w Waszyngtonie, w której wzięło udział 56 delegatów z 11 krajów (Argentyna, Australia, Austria, Belgia, Francja, Kanada, Niemcy Zachodnie, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Wielka Brytania i Włochy); postanowiono o konieczności istnienia stałego światowego porozumienia, zobowiązując KPK do zorganizowania w roku 1978 światowego zjazdu Polonii.

III Zjazd Polonii

I Zjazd Polonii Wolnego Świata pod nazwą „Polonia 78 – Polonia Jutra”

Zjazd odbył się w Toronto 25-28 maja 1978 r. i zgromadził 175 delegatów, reprezentujących 18 krajów: Afryka Południowa, Argentyna, Australia, Austria, Belgia, Brazylia, Dania, Francja, Holandia, Kanada, Niemcy Zachodnie, Nowa Zelandia, USA, Szwajcaria, Szwecja, Urugwaj, Wielka Brytania i Włochy; 13 delegatów, reprezentujących organizacje o zasięgu światowym, jak Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarzyszenie Polskiej Marynarki Wojennej, Stowarzyszenie Lotników Polskich, Koło b. żołnierzy AK, Związek Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju oraz 6 delegatek na Światowy Zjazd Polek. Ponadto w zjeździe udział wzięło 226 obserwatorów, 6 rzeczoznawców, 42 dziennikarzy prasowych, 7 telewizyjnych i 26 reporterów radiowych.

„Polonia 78” przyjęła w uchwałach: zwoływanie regularnych zjazdów Polonii Wolnego Świata oraz powołanie Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, której przewodniczącym został prezes KPK mec. Władysław Gertler. Kolejnymi szefami Rady byli prezesi KPK: Jan Kaszuba (1980-1986), inż. Stanisław Orłowski (1986-1994) i mec. Marek Malicki (1994-2002).

Hasłem naczelnym Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata stała się walka o niepodległość Polski i ścisła współpraca z ośrodkiem emigracji politycznej w Londynie – z Rządem RP na uchodźstwie, który był organizatorem Światowych Zjazdów Emigracji Politycznej w Londynie: **Światowy Zjazd Jedności z Walczącym Krajem**, pod hasłem „**Razem z Narodem**” – zorganizowany w dniach 1-2 września 1979 r. w Londynie zgromadził 352 uczestników z 17 krajów; II Światowy Zjazd Polonii Wolnego Świata – obradował w dniach 8-12 maja 1984 r. w Londynie, zorganizowany przez Radę Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata; Światowy Zjazd Polski Walczącej – zwołany w dniach 19-21 maja 1986 r. w Londynie, zgromadził 220 uczestników z 16 krajów.

Po 1989 roku w wolnej Polsce powrócono do tradycji przedwojennej – powołano w wolnych wyborach Senat RP, który przyjął rolę opiekuna Polonii i Polaków za granicą oraz objął patronatem Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, organizację pozarządową powołaną w 1990 roku (po rozwiązaniu Towarzystwa „Polonia”) w celu podtrzymywania więzi z rodakami na obczyźnie i niesienia im pomocy. Prezesem „Wspólnoty Polskiej” został marszałek Senatu RP I kadencji prof. Andrzej Stelmachowski, a do grona członków założycieli weszło wiele osobistości życia publicznego – senatorowie, posłowie, hierarchowie kościołów chrześcijańskich, twórcy kultury, działacze społeczni, kombatanci oraz wybitni uczeni, lekarze, dziennikarze i prawnicy. Jednym z pierwszych zadań Senatu RP i „Wspólnoty Polskiej” było doprowadzenie do rozmów i spotkań z Rządem Londyńskim, Radą Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata oraz Polakami zamieszkałymi za wschodnią granicą Polski. Efektem tych działań były m.in.:

–. **Konferencja Kraj – Emigracja** w Rzymie zorganizowana w dniach 26-30 października 1990 r. jako spotkanie przedstawicieli Polaków ze Wschodu, z Zachodu i z kraju, połączone z audiencją prywatną u Ojca Świętego Jana Pawła II. W konferencji uczestniczyło 89 przedstawicieli organizacji polskich i polonijnych z 22 krajów świata, 24-osobowa delegacja „Wspólnoty Polskiej” oraz duszpasterze polonijni wraz z delegatem Prymasa Polski ds. duszpasterstwa emigracji bp. Szczepanem Wesołym.

– Przekazanie insygniów władzy II RP – 22 grudnia 1990 r. ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie, Ryszard Kaczorowski, przekazał na Zamku Królewskim w Warszawie insygnia swego urzędu Lechowi Wałęsie, nowo wybranemu Prezydentowi RP, w pierwszych wolnych wyborach od zakończenia II wojny światowej.

I Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy – Kraków 1992

Zjazd odbywał się w dniach 19-23 sierpnia 1992 r. Do Krakowa przybyło ok. 2 tysięcy Polaków z całego świata: 326 reprezentantów środowisk polskich z 44 krajów, w tym 59 osób z państw Europy Wschodniej – 234 delegatów oraz 92 gości; licząca ok. 50 osób grupa obserwatorów, 500-osobowa grupa członków zespołów folklorystycznych. Akredytowało się 280 dziennikarzy z kraju i ze świata. Kraj reprezentowali przedstawiciele najwyższych władz państwowych oraz Episkopatu Polski. Obecni byli także członkowie Rady Krajowej i eksperci Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Na Zjeździe poruszano problemy współpracy z Polonią, pomocy dla Polaków ze Wschodu, a także zaapelowano o zagwarantowanie praw mniejszościom polskim w krajach postkomunistycznych. W Krakowie nastąpiło symboliczne i rzeczywiste połączenie: Polaków ze Wschodu i Polonii z Zachodu.

Pomiędzy zjazdami Polonii w 1992 i 2001 roku odbywały się zebrania Rady Polonii Świata, m.in.:
„**Polskość niejedno ma imię**" – Lublin, 14-18 września 1995 r.
„**Gdańsk 97 - Okno na Świat: wczoraj, dziś i jutro**" – Gdańsk, 2-6 października 1997 r.
„**Opaszmy ziemskie kolisko**" – Budapeszt-Kecskemét, 17-21 września 1998 r.

W tym okresie Polonia Świata organizowała wielkie akcje pomocy Polsce i Polakom na Wschodzie, angażowała się na rzecz wejścia Polski do NATO i do Unii Europejskiej, występowała w obronie dobrego imienia Polski.

II Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy – Warszawa – Pułtusk – Kraków - Częstochowa 2001

Zjazd obradował w dniach 28 kwietnia – 3 maja 2001 r. pod hasłem „Polacy i Polonia u progu Nowego Tysiąclecia". W sumie uczestniczyło w nim 351 osób, w tym 162 delegatów z 51 krajów ze wszystkich kontynentów oraz przedstawiciele nauki, kultury, duszpasterze i dziennikarze polonijni. Polskie Radio S.A. i TV Polonia objęli patronat medialny. W programie Zjazdu zaplanowano imprezy w czterech miastach: w Warszawie – otwarcie Zjazdu, w Pułtusku – obrady plenarne, w Krakowie – zamknięcie Zjazdu oraz w Częstochowie – pielgrzymkę na Jasną Górę, wieńczącą pobyt w Ojczyźnie.

Obradowano w następujących komisjach: Komisja ds. Polaków za Granicą, Komisja Promowania Spraw Polskich w Świecie, Komisja ds. Współpracy Organizacji Polonijnych ze Strukturami Duszpasterskimi, Komisja ds. Oświaty i Młodego Pokolenia, Komisja ds. Pomocy Socjalnej, Charytatywnej i Problemów Repatriacji. Zjazd na posiedzeniu plenarnym 1 maja 2001 r. przyjął 26 uchwał i 59 rezolucji oraz Uchwałę w sprawie ogólnoświatowej organizacji polonijnej.

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy – Warszawa 2007

Zjazd obradował dniach 22-26 września 2007 r. Nawiązując do tradycji poprzedniego zjazdu z 2001 roku, jak i zjazdu z 1929 roku, rozpoczął się mszą św. w kościele Św. Krzyża w Warszawie, po której uczestnicy złożyli wieńce przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Uroczysta inauguracja Zjazdu, z udziałem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego oraz marszałków Sejmu i Senatu, odbyła się w sali obrad plenarnych Sejmu (zgodnie z tradycją przedwojenną). Zamknięcie obrad Zjazdu nastąpiło w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie z udziałem marszałka Senatu RP i Prezesa Rady Ministrów.

W Zjeździe uczestniczyło ponad 600 osób, w tym ponad 400 delegatów, reprezentujących organizacje i środowiska polonijne z 60 krajów, w tym tak dalekich jak Kuba czy Madagaskar. Delegatom towarzyszyło kilkudziesięciu dziennikarzy polonijnych ze wszystkich stron świata. Patronat medialny nad spotkaniem w Warszawie objęły dziennik „Rzeczpospolita", Polskie Radio dla Zagranicy i oczywiście TV Polonia. Organizatorami Zjazdu są Rada Polonii Świata i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska".

Według ostatnich danych Polonia i Polacy za granicą stanowią od 17 do 20 milionów. Ustalenie liczebności Polonii w poszczególnych krajach jest trudne z uwagi na różne kryteria przyjmowane w statystykach państw osiedlenia. Najliczniejszym skupiskiem Polonii są Stany Zjednoczone, gdzie mieszka ponad 10 mln Polaków, w samym Chicago 1 milion. Duże skupiska i ośrodki polonijne znajdują się w Kanadzie, w Ameryce Południowej w Brazylii oraz w Europie w Niemczech, we Francji i na Wyspach Brytyjskich (ok. 1 mln). Na Wschodzie najwięcej Polaków żyje na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w Rosji.

Źródło: www.zjazdpolonii.pl

By czuć się Polakiem

W Warszawie i Pułtusku w dniach 24-26 sierpnia obradował IV ZJAZD POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY, którego mottem były słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II „...by czuć się Polakiem". Patronat Honorowy nad Zjazdem sprawował prezydent RP Bronisław Komorowski.

Zjazd rozpoczęło złożenie kwiatów przed Grobem Nieznanego Żołnierza, następnie odbyła się inauguracyjna msza święta w bazylice archikatedralnej pod wezwaniem Męczeństwa Świętego Jana Chrzciciela na warszawskiej Starówce, odprawiona przez księdza arcybiskupa Józefa Kowalczyka, prymasa Polski oraz księdza kardynała Kazimierza Nycza, metropolitę warszawskiego.

Na Zamku Królewskim prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski przywitał uczestników Zjazdu, życzył Polonii „uzasadnionej dumy z Polski. W naszym wzajemnym interesie jest istnienie łączności – emocjonalnej i organizacyjnej – między Polską a Polakami rozsianymi po całym świecie." Do uczestników Zjazdu przemówili również marszałek Senatu RP, który życzył przedstawicielom Polonii, by ich kontakty z ojczyzną rozwijały się.

IV ZJAZD POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY-2012

Wiceminister spraw zagranicznych, Jerzy Pomianowski poinformował, że ministerstwo chce zmienić formułę relacji z Polonią i Polakami za granicą: odejść od terminu „opieka" i zastąpić je słowem „współpraca". Podkreślił, że ministerstwo chce „zachęcać i mobilizować Polaków do aktywności we wszelkich dziedzinach życia dla promocji Polski i polskości, w tym szczególnie do zaangażowania we współpracę gospodarczą państwa zamieszkania z Polską". Prymas Polski abp Józef Kowalczyk apelował o odpowiednie miejsce dla duszpasterstwa polonijnego i podkreślał jego rolę. Głos zabrali również prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Longin Komołowski i przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Helena Miziniak.

Następnie odbyło się – połączone z uroczystym obiadem w ogrodach Senatu – spotkanie uczestników Zjazdu z marszałkiem Senatu Bogdanem

Grób Nieznanego Żołnierza

Borusewiczem, który zapewnił, że Senat nadal będzie wypełniał rolę patrona diaspory polskiej na świecie.

Tradycyjnie otwarcie obrad zjazdu nastąpiło w Sali Plenarnej Sejmu RP co stanowi symbol łączności Polonii i Polaków z zagranicy z krajem ojczystym. Uroczystego otwarcia dokonał wicemarszałek Sejmu RP Cezary Grabarczyk, który przywołał słowa Jana Pawła II do emigrantów: „Nie można o Was myśleć wychodząc od pojęcia «emigracja». Trzeba myśleć wychodząc od rzeczywistości «ojczyzna»". Wiceprezes Rady Polonii Świata Helena Miziniak poruszyła kwestie osiągnięć wspólnoty polonijnej na przestrzeni 20 lat, podkreśliła integrującą rolę kościoła w kultywowaniu polskości poza granicami kraju. Wśród celów działalności Polaków za granicą wiceprezes Rady Polonii Świata wymieniła m.in. promocję Polski i obronę jej dobrego imienia, zastanawiała się również nad sprawami łączącymi i dzielącymi „starą" oraz „nową" emigrację. Duszpasterstwo Polonii i Polaków poza granicami kraju było tematem referatu przewodniczącego Komisji do Spraw Polonii i Polaków za Granicą Konferencji Episkopatu Polski bp. Wiesława Lechowicza. W jego imieniu głos zabrał sekretarz Komisji Episkopatu Polski do Spraw Duszpasterstwa Emigracji ks. prałat Stanisław Budyń. Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej i Związku Narodowo-Polskiego Frank Spula oraz prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej Teresa Berezowski przedstawili kwestie relacji kraju z Polakami za granicą i promocję Polski. Berezowski zwróciła uwagę na fakt, że Polonia nigdy nie zapomina skąd pochodzi i wspiera kraj, gdy ten znajduje się w potrzebie, a diaspora chce współpracować z Polską na zasadzie partnerstwa. Oświata polska i polonijna poza granicami kraju została omówiona przez prezydenta Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Tadeusza Pilata. Członek prezydium Rady Naczelnej Polonii Australijskiej Tomasz Prokop przedstawił udział młodego pokolenia w życiu Polaków za granicą. Wiceminister MEN Mirosław Sielatycki mówił zarówno o tradycyjnym nauczaniu języka polskiego, jak i tym realizowanym za pośrednictwem Internetu. Przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą poseł Adam Lipiński zwrócił się do uczestników zjazdu jako do obrońców prawd, tradycji, wartości i przekonań, które są częścią polskiej tożsamości narodowej, a także odniósł się do zmiany sposobu finansowania działań na rzecz Polonii – przesunięcia środków z Senatu do MSZ. Poseł mówił także o potrzebie opracowania nowego rządowego programu wspierania środowisk polonijnych. Według zastępcy przewodniczącego sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą posłanki Joanny Fabisiak zjazdy przedstawicieli Polonii z całego świata powinny się odbywać częściej niż co cztery lata. Po zakończeniu sesji plenarnej przedstawiciele uczestników zjazdu i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" złożyli kwiaty pod tablicą marszałka Sejmu III kadencji Macieja Płażyńskiego.

Dwa następne dni uczestnicy Zjazdu spędzili w Pułtusku, poświęcając czas na prace w komisjach problemowych i przyjęcie Uchwał Zjazdowych. W jednej z przyjętych przez aklamację uchwał wyrażono „zdecydowany protest przeciwko naruszaniu praw człowieka i dyskryminowaniu członków Związku Polaków na Białorusi". Uczestnicy Zjazdu zaprotestowali też przeciw uchwaleniu przez Sejm Republiki Litewskiej ustawy pogarszającej możliwości nauczania języka polskiego oraz poparli działania Macierzy Szkolnej i Związku Polaków na Litwie na rzecz „odzyskania należnych im praw". W dokumentach przyjętych podczas Zjazdu, jego uczestnicy podkreślili, że „z najwyższym niepokojem" przyjęli informacje o sposobie realizacji przez MSZ pomocy na rzecz Polaków za granicą. Delegaci zaapelowali do parlamentu o nową ustawę repatriacyjną opartą na projekcie Obywatelskiego Komitetu „Powrót do Ojczyzny". „Uchwalenie tej ustawy stanowiłoby częściowe naprawienie krzywd doznanych przez rodaków, a także byłoby hołdem oddanym jej inicjatorowi, prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Maciejowi Płażyńskiemu, który zginął pod Smoleńskiem" – czytamy w uchwale. Zjazd zaapelował do władz RP i organizacji polonijnych o propagowanie i obronę pozytywnego wizerunku Polski i Polaków w świecie. Postuluje też, by MSZ zdecydowanie reagował na wszystkie przypadki deprecjonowania w światowych mediach autorytetu głowy państwa polskiego.

Ponadto uczestnicy Zjazdu wzięli udział w uroczystej mszy świętej w Bazylice w Pułtusku, wystawach, koncertach i spotkaniu integracyjnym.

Ryszard Rynkowski

Pułtusk: IV Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

W Zjeździe uczestniczyło blisko 250 delegatów z 44 krajów świata. Reprezentowali oni m.in.: Kongres Polonii Amerykańskiej, Kongres Polonii Kanadyjskiej, Europejską Unię Wspólnot Polonijnych, Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, Kongres Polaków w Rosji, Konwent Organizacji Polskich w Niemczech i Centralną Reprezentację Wspólnoty Brazylijsko-Polskiej BRASPOL. W skład delegacji z Węgier wchodziły panie: dr Csúcs Lászlóné Halina, Elżbieta Cieślewicz Molnár, Ewa Rónay, które pomimo nikłego zainteresowania Zjazdu sprawami Polonii Europy Środkowej zabierały głos w komisjach problemowych, mówiąc o sprawach duszpasterstwa, obronie dobrego imienia Polaka na obczyźnie, prasie i oświacie. Media reprezentowała pisząca te słowa Bożena Bogdańska-Szadai.

(b.)

Ilu Polaków żyje za wschodnią granicą?

Z sondażu CBOS

Mimo że liczebność diaspory polskiej na Wschodzie jest znaczna, a informacje o niej pojawiają się w dyskursie publicznym relatywnie częściej niż dotyczące Polaków mieszkających w innych krajach, to sytuacja rodaków zza wschodniej granicy nie jest szerzej znana opinii publicznej. Mniej więcej co szósty ankietowany nie ma wyrobionego zdania o tym, jak żyją Polacy na Białorusi i Litwie, położenia rodaków na Ukrainie nie potrafi ocenić blisko co czwarty, a co trzeci nie zna warunków życia Polonii w azjatyckiej części dawnego Związku Radzieckiego.

Kryteria polskości na Wschodzie

Ciągle jeszcze głównym kryterium jest przynależność do Kościoła rzymsko-katolickiego, znajomość języka polskiego i tzw. autoidentyfikacja. Za wschodnią granicą najwięcej Polaków mieszka na Ukrainie, na Białorusi, w Rosji, na Litwie i w Kazachstanie.

Ukraina: Według ostatniego powszechnego spisu ludności (2001 r.) na terenie całej Ukrainy zamieszkuje ok. 144 tys. osób deklarujących narodowość polską. Jest to znaczący spadek w stosunku do poprzedniego spisu z 1989 r., kiedy odnotowano 219 tys. osób narodowości polskiej. Najwięcej osób pochodzenia polskiego mieszka w obwodzie żytomierskim – ok. 49 tys. (poprzednio ok. 69 tys.), następnie – w obwodach chmielnickim, lwowskim, kijowskim, winnickim, tarnopolskim. Wyniki spisu są mocno krytykowane przez środowiska polskie jako niemiarodajne i znacznie zaniżające realną liczbę Polaków i osób polskiego pochodzenia (ok. 1 ml)

Białoruś: Według oficjalnych danych Białoruś zamieszkuje 396 tys. Polaków i osób polskiego pochodzenia (wg szacunków nieoficjalnych liczba ta jest znacznie większa). Polacy są trzecią pod względem liczebności grupą narodową, stanowiąc ok. 3,9 proc. ogółu populacji. Skupiska polskie rozmieszczone są nierównomiernie. Najwięcej Polaków zamieszkuje na

Grodzieńszczyźnie – ok. 294 tys. W samym Grodnie mieszka ok. 65 tys. Polaków. Większe skupiska ludności polskiej występują ponadto w obwodach brzeskim i mińskim oraz rejonie brasławskim w obwodzie witebskim.

Rosja: Według spisu powszechnego z 1989 r. polska grupa narodowościowa w Federacji Rosyjskiej liczyła ok. 95 tys. osób. W opinii działaczy polskich i badaczy liczba ta w rzeczywistości może być kilkakrotnie wyższa (ok. 350 tys.). Polacy i osoby pochodzenia polskiego w Rosji nie tworzą zwartych grup, mieszkają w rozproszeniu. Największe skupiska osób narodowości polskiej (wg danych spisu powszechnego) występują w Moskwie – ok. 7 tys., Sankt Petersburgu – ok. 8 tys., na Syberii – w sumie ok. 30 tys.

Litwa: Oficjalne statystyki głoszą, że Polacy na Litwie stanowią 6,7 proc. ogółu mieszkańców i są największą mniejszością narodową w kraju. Według spisu powszechnego z roku 2001 Polacy na Litwie liczą 234 tysięcy osób, chociaż liderzy polskich organizacji politycznych i społecznych, media lokalne, podają wyższe liczby – 240, 250, a nawet 300 tysięcy. W stołecznym Wilnie mieszka około 100 tys. Polaków (18,9 proc. ludności miasta), w rejonie wileńskim – 54 322 (61,32 proc. ludności), w solecznickim – 31 223 (79,5 proc.), w trockim – 12.403 (33,18 proc.). Dane ostatniego spisu powszechnego nie oddają wiernie stanu obecnego, w ostatnim okresie bowiem znaczna liczba obywateli, w tym Polaków, opuściła Litwę w poszukiwaniu pracy. Ok. 85 proc. społeczności polskiej na Litwie uważa język polski za ojczysty.

Kazachstan: Polska społeczność w Kazachstanie, według spisu powszechnego z 1989 r., liczyła prawie 60 tys. osób, w 1999 r. liczba ta spadła do ok. 47 tys. i pod względem liczebności zajmuje 11 miejsce wśród narodowości zamieszkujących Kazachstan. Organizacje polskie szacują, że liczba ta może być dwu-, a nawet trzykrotnie wyższa. Polska mniejszość na tle innych grup narodowościowych ma bardzo niski odsetek mieszkańców ośrodków miejskich – ok. 80 proc. mieszka na wsi.

Łotwa: Zgodnie z oficjalnymi danymi, w 2008 r. na Łotwie mieszkało 53 719 osób deklarujących pochodzenie polskie, co stanowiło 2,37 proc. ludności kraju. Polacy są czwartą pod względem liczebności mniejszością narodową po Rosjanach (27,9 proc. ludności kraju), Białorusinach (3,65 proc.) oraz Ukraińcach (2,56 proc.). Zdecydowana większość Polaków, bo 64 proc., mieszka w miastach.

Mołdawia: Statystyka podaje, że liczba osób polskiego pochodzenia w Mołdawii wynosi ok. 2380. Przypuszcza się jednak, że jest ich ok. 5 tys. Największe skupiska są na północy kraju. Zaledwie 1 proc. posługuje się biegle językiem polskim.

Demograficzne prognozy

Jeżeli utrzymają się obecne tendencje demograficzne, za 30 lat nie będzie Polaków na Ukrainie, w Rosji i w Kazachstanie a za 130 – na Litwie – wynika z wyliczeń międzyresortowego zespołu ds. Polonii i Polaków za granicą. Z przedstawionych danych wynika także, że za 100 lat nie będzie mniejszości polskiej na Łotwie, a za 140 lat nie będzie jej także na Białorusi.

Opr. ks. Leszek Kryża SChr.

Andrzej Kalinowski nowym Konsulem RP na Węgrzech

Z dniem 5 sierpnia 2012 r. funkcję kierownika Referatu Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie objął pan Andrzej Kalinowski, któremu życzymy wielu sukcesów w pracy zawodowej, w tym również na rzecz węgierskiej Polonii. 4 sierpnia br. swoją misję na Węgrzech zakończyła radca Anna Derbin, która funkcję konsula RP pełniła przez ostatnie dwa lata.

Chciałbym, aby zaktywizowało się najmłodsze pokolenie Polonii...

„Głos Polonii" rozmawia z nowym Konsulem

GP: *Niedawno objął Pan urząd konsula Rzeczypospolitej Polskiej na Węgrzech. Pełni Pan funkcję kierownika Referatu Konsularnego Ambasady w Budapeszcie. Na terenie dawnej Galicji, w przemyskim, gdzie ma Pan korzenie, wiele jest węgierskich pamiątek. Czy to stanowi jakąś szczególną determinację do reprezentowania Polski na Węgrzech?*

– Rzeczywiście, region z którego pochodzę miał i ma „od zawsze" bogate związki z Węgrami. Te widoczne pozostałości historii, jak fortyfikacje, cmentarze, częściowo kulinaria, czy nawet koledzy i sąsiedzi o węgierskich nazwiskach towarzyszą mi od dzieciństwa. Moje zainteresowania historią również częściowo dotyczyło terenów węgierskich i wspólnych dziejów. Za pewne zrządzenie losu mógłbym traktować też fakt, że jako siedmiolatek pierwszy raz za granicę wyjechałem właśnie na Węgry. Odbieram to pozytywnie, przyjemnie, jest to jednak sfera prywatna.

Uważam, że w kwestiach zawodowych nie powinno się zbyt mocno łączyć osobistych sympatii, czy większego prywatnego zainteresowania krajem urzędowania z wykonywaniem zadań służbowych. Na pewno jednak dobrze byłoby przyczynić się do rozwoju współpracy pomiędzy „moją częścią Polski" a Węgrami.

GP: *Z Węgrami spotyka się Pan nie po raz pierwszy. Pracował Pan już w Ambasadzie Polskiej w Budapeszcie. Z jakimi przesłaniami obejmuje Pan obecnie tę tak ważną funkcję?*

– Trudno jest porównywać pracę w Wydziale Politycznym z zakresem obowiązków konsularnych. Działania konsularne w znacznej mierze mają charakter usługowy na rzecz obywateli polskich, którzy osiedli tu, w kraju mego obecnego urzędowania, oraz tych przebywających tu tylko czasowo. Zgadzam się z opinią, że praca konsularna, choć bardzo często niezbyt przyjemna, jest bliska człowiekowi, ma „namacalny ludzki wymiar". Zazwyczaj widoczne są końcowe efekty wykonywanych działań. Na pewno cieszy też świadomość, że można pomóc potrzebującemu w trudnej chwili.

Do moich obowiązków należy m.in. pomoc rodakom, oczywiście w ramach posiadanych uprawnień i zdrowego rozsądku. Zapewniam, że Referat Konsularny służy Państwu pomocą, a nasze drzwi pozostają otwarte.

GP: *Pańskim zdaniem stereotypowe porzekadło „Polak, Węgier dwa bratanki..." żyje ot tak sobie, z historycznego rozpędu, czy jest i obecnie regularnie wypełniane coraz to nową treścią?*

– To tradycyjne porzekadło jest – moim zdaniem – przede wszystkim sympatycznym stałym elementem pierwszych rozmów Polaków i Węgrów, od którego często zaczyna się rozmowa. Ubolewać można, że niestety, na wyrecytowaniu tego zdania zazwyczaj kończy się wiedza o wspólnych związkach naszych narodów i krajów czy historii i kulturze bratanka. Przy obecnym szerokim rozwoju formalnych kontaktów partnerskich i towarzyskich słowa te z pewnością rozbrzmiewają często i na wielu poziomach. Ja jednak twardo stąpam po ziemi i osobiście od tradycyjnych sloganów wolę fakty.

GP: *„Głos Polonii" od kilku lat szczególnie starannie zajmuje się dokumentowaniem stosunków polsko-węgierskich. Czy uważa Pan działania nasze za potrzebne?*

– Znam „Głos Polonii" od lat. Kwartalnik – również inne media węgierskiej Polonii – są solidnym elementem polonijnej działalności. Docieranie z informacją, przypominanie o tradycji i historii, informacja o aktualnym dzianiu w środowisku są bardzo ważne. Tworzenie zbioru, pielęgnacja i przekazywanie wiedzy są ważną misją „Głosu Polonii". Pielęgnowanie tradycji, podtrzymanie polonijnej świadomości, przypominanie rocznic i tematów, wiedzy o związkach pomiędzy starym krajem a Ojczyzną z wyboru są bezcenne.

GP: *Czego oczekuje Pan od Polonii? Co uważałby Pan za swój największy sukces, co marzy się Panu, by osiągnąć podczas sprawowania tej misji?*

– Środowisko polonijne działa, realizuje różne projekty. Mogę powiedzieć „tak trzymać!". Ze swej strony zachęcam wszystkie polonijne podmioty, te centralne i te istniejące z dala od Budapesztu, duże i z tradycjami, oraz te mniejsze i nowopowstałe, do aktywności. Jestem otwarty na współpracę i pomysły, służę pomocą.

Chciałbym, aby – może nawet przy moim udziale – w jakiejś formie zaktywizowało się najmłodsze pokolenie Polonii, aby choć w minimalnym stopniu udało się wypracować ofertę atrakcyjną dla młodych i najmłodszych, żyjących w dzisiejszym nowoczesnym świecie dzieci czy wnuków tych, którzy stworzyli obecne ramy polonijnej działalności, budowali wizerunek Polski na Węgrzech, uratowali i zadbali o polską spuściznę i rozwinęli polonijną działalność. Może uda mi się przyczynić do tego, że znajdą się godni następcy.

Dziękuję za umożliwienie wypowiedzenia się na łamach „Głosu Polonii". Serdecznie pozdrawiam!

GP: *Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów.*

Rozmawiała: BB.Szadai

Zmiany w MSZ

Premier Donald Tusk 11 czerwca br. powołał Janusza Ciska na stanowisko Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wiceminister będzie odpowiadał za sprawy konsularne i współpracę z Polonią. Podlegać mu będą: Departament Konsularny oraz Departament Współpracy z Polonią.

Dr Karol Biernacki Honorowym Konsulem RP na Węgrzech

Decyzją ministra spraw zagranicznych RP Radosława Sikorskiego, z dniem 26 czerwca został utworzony pierwszy na Węgrzech Konsulat Honorowy RP w Segedynie. Na stanowisko konsula honorowego został powołany dr Karol Biernacki, powszechnie znany, ceniony i lubiany działacz polonijny, dyrektor Archiwum Wojewódzkiego w Segedynie. Kompetencje terytorialne nowego konsulatu obejmują obszar województwa Csongrád. Powołanie w obecności ministra spraw zagranicznych Węgier Jánosa Martonyiego wręczył nowemu konsulowi szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski w dniu 5 lipca br., w trakcie swej wizyty w Budapeszcie. Oficjalne otwarcie siedziby Konsulatu Honorowego RP w Segedynie zaplanowano na wrzesień br.

5 lipca w Budapeszcie, z wizytą roboczą przebywał minister spraw zagranicznych rządu polskiego Radosław Sikorski, który uczestniczył w konferencji związanej z polskim przewodnictwem w Grupie V-4. Od 1 lipca przez rok Polska kieruje pracami Grupy Wyszehradzkiej. Podczas wizyty minister R. Sikorski przyjęty został przez prezydenta Węgier J. Ádera, a następnie, wraz z ministrem spraw zagranicznych Węgier J. Martonyim, wygłosił w Węgierskiej Akademii Nauk wykład nt. „Unia Europejska na rozdrożu. Spojrzenie z Europy Środkowej".

Polska Izba Pamięci w Balatonboglár

Dzień 30 maja 2012 roku wpisał się do historii polsko-węgierskich kontaktów. W dniu tym, ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski podpisał umowę wsparcia z Miklósem Mészárosem burmistrzem nadbalatońskiego Balatonboglár, najbardziej polskiego miasteczka na Węgrzech w czasie II wojny światowej.

Celem umowy była pomoc w utworzeniu Izby Polskiej Pamięci w Balatonboglár, która umiejscowiona została w wyodrębnionej sali tamtejszego muzeum miejskiego, a poświęcona pamiątkom wyjątkowego okresu w relacjach Polski i Węgier, historii polskich uchodźców na Węgrzech w la-tach II wojny światowej. Balatonboglár to miejsce szczególne, działało tu jedyne w tamtym czasie liceum i gimnazjum polskie poza granicami Polski i do tego w kraju formalnie sprzymierzonym z hitlerowskimi Niemcami. Wdzięczność i pamięć Boglarczyków trwa do dzisiaj.

Inicjatywę utworzenia takiego na razie choćby „mini-muzeum" ambasador R. Kowalski przedstawił w ubiegłym roku na corocznym wrześniowym spotkaniu z członkami Stowarzyszenia Boglarczyków w Balatonboglár. Spotkało się to z ich entuzjastycznym przyjęciem i autentyczną wdzięcznością. Znakomitym partnerem okazał się też nowy burmistrz miasta Miklós Mészáros.

Swoja drogą to zadziwiające, że do dzisiaj w takim miejscu, oprócz tablic pamiątkowych umieszonych na ścianie miejscowego kościoła i budynku byłego Gimnazjum Polskiego, nie ma żadnego symbolu, który upamiętniałby ten historyczny epizod.

Fundusze na utworzenie Polskiej Izy Pamięci w Balatonboglár uzyskano z Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie. Projekt zrealizowano przez trzy miesiące, a otwarcie Izby naznaczono na dzień 11 września br. **(zebrała - b.)**

Święty Władysław – bohater wielu legend

Z postacią świętego Władysława związanych jest wiele legend. Święty Władysław stał się ulubieńcem prostych ludzi, którzy z upodobaniem powtarzali historie zaczerpnięte z jego życia, kronikarze utrwalali jego czyny na kartach żywotów świętych i w opasłych tomach kronik, wędrowni śpiewacy tworzyli ballady opiewające jego waleczność. I w ten właśnie sposób czyny tego wyjątkowego króla, ucieleśniającego ideały średniowiecznego władcy-rycerza, ale także symbolu polsko-węgierskiego braterstwa, zostały na zawsze utrwalone dla potomnych.

W Legendzie o świętym królu Władysławie (Legenda Sancti Ladislai Regis), która powstała najprawdopodobniej na początku XIII wieku, w leżącym na terytorium dzisiejszej Rumunii Wielkim Waradynie (Oradea), można znaleźć opowieść podkreślającą ludzką stronę charakteru świętego, świadczącą o jego wielkiej pobożności. Podczas walk z agresywnymi najeźdźcami – Pieczyngami i Kumanami – wojskom węgierskim, stacjonującym na rozległych niezamieszkałych terenach, zabrakło pożywienia. Żołnierze dosłownie umierali z głodu i nie było znikąd ratunku, nie mieli sił szukać jedzenia na opustoszałych stepach i skazani byli na powolną, okrutną śmierć z wycieńczenia. Wtedy właśnie król Władysław udał się w miejsce odosobnione i żarliwie modlił się słowami zaczerpniętymi z Biblii, porównując los swoich pobratymców do losu ludu izraelskiego, który dobry Bóg nakarmił manną. Kiedy podniósł się z klęczek ujrzał, że w kierunku stacjonujących wojsk zbliża się wielkie stado bawołów i jeleni. Życie żołnierzy i samego króla zostało uratowane. Ów cud został utrwalony także na kartach Legendarium Andegaweńskiego (Acta Sanctorum pictis imaginibus adornata) na bogato zdobionym obrazie. Warto podkreślić, że wspomniany średniowieczny kodeks został przygotowany dla Andrzeja, syna węgierskiego króla Roberta Karola i Elżbiety Łokietkówny.

Święty Władysław często występuje w legendach właśnie jako dobry władca, obrońca uciśnionych i ten, który wybawia z opresji. Według ludowych opowieści z Siedmiogrodu pewnego razu wojska króla Władysława znalazły się w sytuacji bez wyjścia – otoczone przez Kumanów znalazły się w pułapce zaklinowane między dzikimi hordami nieprzyjacielskich wojsk a masywem górskim. Pobożny król Władysław zwrócił się o pomoc do Boga, wołając, że to dla Niego walczy z pogaństwem. Nagle na oczach przerażonych najeźdźców góra rozstąpiła się i wojska króla Władysława mogły spokojnie przejść na drugą stronę. Kronika Dubnicka, dalsze źródło przynoszące informacje o działalności św. Władysława, przytacza legendę o podobnej treści, którą można nazwać ostatnim zwycięstwem św. Władysława. W dwusetną rocznicę śmierci króla Seklerzy zamieszkujący Siedmiogród, broniący od zarania dziejów Królestwa Węgierskiego wschodnich granic państwa, zostali zaatakowani przez Tatarów. Gdy już opadali z sił jeden z bohaterskich obrońców zwrócił się z modlitwą o pomoc do Maryi Panny i św. Władysława. Wtem pojawił się na koniu potężny rycerz w zbroi, sam św. Władysław i poprowadził walecznych Seklerów do boju. Udało im się pokonać pogan, którzy nawet po wielu latach wspominając porażkę mówili, że to nie Seklerzy, nie Węgrzy ich pokonali, ale sam król Władysław, który wezwany na pomoc, zstąpił z nieba i rozgromił wielkie zastępy Tatarów.

Postać św. Władysława nie jest związana jedynie z legendami militarnego charakteru. Podczas epidemii dżumy, jak donoszą ludowe legendy siedmiogrodzkie, właśnie dzięki świętemu Władysławowi nie doszło do wyniszczenia całej populacji zamieszkującej Transylwanię. Król, widząc jak wielkie szkody wyrządza epidemia, poprosił Boga o pomoc. We śnie ukazał się królowi anioł, który nakazał mu, by po przebudzeniu wyszedł z namiotu, napiął łuk i wypuścił strzałę. Tam, gdzie utkwi grot rośnie kwiat, który pomoże wyleczyć chorobę. Ziele to o fioletowych kwiatach, po polsku zwane goryczką, od tej chwili w tradycji ludowej nosi nazwę „trawa świętego Władysława".

Jak widać prawdziwym skarbcem legend o św. Władysławie są ludowe podania z Siedmiogrodu. Również stamtąd pochodzi legenda o „pieniądzach św. Władysława". Pewnego razu Kumani napadli na okolice miasta Kolożwar (dziś Cluj Napoca w Rumunii) i ograbili miasto, unosząc ze sobą wiele pieniędzy, złota i skarbów. Węgrzy rzucili się za nimi w pogoń, a wtedy chytrzy Kumani rozerwali kiesy ze zrabowanym złotem i drogimi kamieniami i rzucili je za siebie. Chciwi żołnierze, nie zważając na uciekających najeźdźców, zaczęli zbierać porzucone skarby. Król Władysław widząc, co się dzieje, ponownie zwrócił się z żarliwą modlitwą do Boga i nagle stał się cud. Złoto i skarby zamieniły się w bezużyteczne kamienie, a zawstydzeni żołnierze dopadli nieprzyjaciół i pokonali ich. Od tego czasu kamienie, leżące licznie na polach w okolicach miasta Kolożwar, nazywane są „pieniędzmi świętego Władysława".

Legendy związane z życiem świętego Władysława pokazują, jak wielką czcią cieszył się ów król urodzony w polskiej ziemi i wskazują na wielki szacunek, którym św. Władysław darzony jest od ponad dziesięciu wieków. **Agnieszka Janiec-Nyitrai**

Somogyvár – święto węgierskiej Polonii

30 czerwca w Somogyvár odbyło się doroczne – tym razem obchodzone już po raz szesnasty – święto węgierskiej Polonii. Tegoroczną uroczystość rozpoczęła msza święta w miejscowym kościele. Następnie w miejscu pamięci historycznej Kapuvár odbyły się oficjalne uroczystości związane z Dniami św. Władysława z udziałem przedstawicieli władz węgierskich i polskich. Obecny był wicepremier Węgier Zsolt Semjén, ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski, senator – członek parlamentarnej grupy polsko-węgierskiej RP Piotr Zientarski, dyrektor Departamentu II MSZ Węgier dr Iván Gyurcsik, naczelnik Wydziału ds. Narodowościowych Ministerstwa Zasobów Ludzkich Węgier Richard Tircsi, kierownik Referatu Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie radca Anna Derbin, polski attaché wojskowy płk. Zbigniew Spychaj. Przybyli wybitni przyjaciele Polski i Polaków osiadłych na Węgrzech w osobach wiceprezydenta miasta stołecznego Budapeszt Miklósa Csomósa i przedstawiciela Związku Więźniów 1956 roku Imrego Kissa, a także członkowie władz lokalnych, samorządów polskich na Węgrzech, organizacji społecznych i osoby prywatne. Spotkanie galowe swoim występem uświetnił Zespół Pieśni i Tańca „Klimczok" ze Szczyrku, a funkcję gospodyni sprawowała przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech dr Csúcs Lászlóné Halina. Po oficjalnych przemówieniach odbyła się uroczystość wręczenia dorocznych nagród polonijnych, a ich laureatami zostali: nagrody św. Władysława burmistrz III dzielnicy Budapesztu Balázs Bus, a nagrody „Za zasługi dla węgierskiej Polonii" Barbara Pál.

msza św. w Somogyvár

Szersza relacja ze święta Polonii znajduje się w lipcowym numerze miesięcznika „Polonia Węgierska".

(red.)

Basia Pál laureatką dorocznej nagrody polonijnej

Z radością informujemy, że laureatką tegorocznej nagrody polonijnej, przyznawanej przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech „Za zasługi dla węgierskiej Polonii," została członkini naszego stowarzyszenia Barbara Pál, która nazywana jest „Barbarą wszystkich". Swoją osobowością spaja całą – nie zawsze zgodną – węgierską Polonię. Robi to swoimi zdjęciami, a także pysznymi wypiekami. Jest człowiekiem, który pomaga każdemu, kto tego potrzebuje, zawsze można na niej polegać. Redaguje stronę internetową kościoła polskiego, jest też aktywnym członkiem zarządu Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech i Stowarzyszenia Katolików Polskich pw. św. Wojciecha oraz z powodzeniem współpracuje z polonijnymi mediami, w tym z „Głosem Polonii".

Basi serdecznie gratulujemy i życzymy wielu kolejnych sukcesów!

GP – *Basiu, nagroda zawsze coś podsumowuje, ocenia. Jak Ty to widzisz?*

– Cieszę się bardzo, że dostałam tę zaszczytną nagrodę „Za zasługi dla węgierskiej Polonii". Związek z Polonią jest dla mnie bardzo istotny. Po przesiedleniu się na Węgry od razu szukałam polskich instytucji kulturalnych i tak jak większość z nas, trafiłam do Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech i do naszego polskiego kościoła. Biorę udział we wszystkich uroczystościach polonijnych, a nawet od dłuższego czasu staram się je uwiecznić poprzez fotografie. Część z moich zdjęć znajduje się na stronie internetowej polskiej parafii i w polonijnych czasopismach. Moja pasja pochłania mi wiele czasu, ale na szczęście mąż mój zafascynowany Polską, gdzie kończył studia, pomaga mi w tym. Na Węgry trafiłam głosem serca, po prostu poznałam męża na studiach, wyszłam za mąż, urodziłam córkę Joannę i tak rozpoczęła się moja przygoda z tym krajem. Żyjąc na obczyźnie nasza Polonia węgierska stanowi dla mnie ważną, moją małą Ojczyznę. Przebywając wśród Polaków zapominam o tym, że jestem za granicą. Na szczęście lubię swój nowy kraj, w którym żyję na co dzień, ale jestem tu Polką i nią pozostanę.

Pochodzę z kochającej się wielodzietnej rodziny i chciałabym, aby wśród Polonii węgierskiej, czyli w naszej dużej polonijnej rodzinie, panowała podobna więź, serdeczność i zrozumienie.

(red.)

Solymár: spotkanie o godzinie „W"

Na cmentarzu alianckim w Solymár, gdzie spoczywają prochy polskich lotników, którzy zostali zestrzeleni nad Węgrami, służąc w siłach RAF-u , a w sierpniu 1944 roku lecieli na pomoc walczącej Warszawie, już tradycyjnie 1 sierpnia o godz. 17.00 PSK im. J. Bema było inicjatorem polonijnego spotkania upamiętniającego wybuch Powstania Warszawskiego. Uroczystość, która w tym roku miała kameralny charakter swą obecnością zaszczycili przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie radca Andrzej Kalinowski oraz płk Zbigniew Spychaj, attaché obrony, wojskowości i lotnictwa, przedstawiciele stowarzyszeń polonijnych św. Wojciecha i Bema, obecny był również proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Karol Kozłowski SChr., który przewodniczył modlitwie, a Andrzej Wesołowski - świadek wydarzeń sprzed 68 lat - podzielił się swoimi osobistymi wspomnieniami. Następnie złożono wieńce.

Bemowska tradycja zbierania się w dniu 1 sierpnia na cmentarzu w Solymár została zapoczątkowana przed ośmiu laty. **(b.)**

90. URODZINY CZCIGODNEGO JUBILATA

6 lipca, 90. rocznicę urodzin obchodził nestor polskiej samorządności na Węgrzech, czynny radny Samorządu Polskiego V Dzielnicy Budapesztu – pan György Hidvégi, który z samorządem tym związany jest od początku jego powstania czyli od jesieni 1998 roku. György Hidvégi znacznie przyczynił się do dokumentowania śladów polskiej historii na Węgrzech, m.in. poprzez starania związane z umieszczeniem nazwiska Henryka Sławika na płycie „Sprawiedliwych wśród narodów świata", znajdującej się w Parku Wallenberga nieopodal peszteńskiej synagogi, a także renowacji obelisku księcia płk. Mieczysława Woronieckiego na cmentarzu przy ul. Fiumei oraz powstania pomników św. Kingi i św. Jadwigi postawionych staraniem SNP V dzielnicy przy Kościele Śródmiejskim. Jego przodkowie pochodzą z polskich terenów galicyjskich. György Hidvégi zawsze jest gotowy służyć bezinteresownie radą i pomocą.

Czcigodny Jubilacie, żyj nam długo w zdrowiu i szczęściu! **(red.)**

Karpackie Klimaty

Kraina, gdzie wieje historią narodów

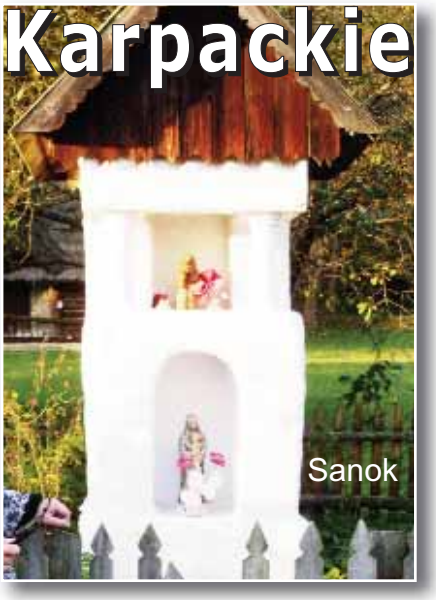
Sanok

Trzon przepięknej części świata, który jako euroregion został połączony w celu wspierania współpracy transgranicznej obecnej Polski, Słowacji, Ukrainy, a do którego przyłączyła się też Rumunia, stanowi obszar nazywany po polsku najczęściej Zakarpaciem. Po stronie ukraińskiej podobnie, gdyż jako Zakarpatja, u Słowaków z kolei Podkarpacká Ruś, dla Węgrów jest to Kárpátalja, a dla Rumunów Transcarpatia. Ogólnie rzecz biorąc w językach narodów osiadłych na północ od Karpat region jest zwany Zakarpaciem, w językach narodów na południe od Karpat – Podkarpaciem. Konwencja ta nie jest jednak ściśle przestrzegana. Nazewnictwo regionu miewa również podtekst polityczny, czemu nie ma co się dziwić, jeśli zdajemy sobie sprawę ze składu narodowościowego mieszkańców oraz z zawiłej historii tych ziem.

Popatrzmy w skrócie: Ruś Zakarpacka była przez ponad 1000 lat częścią składową królestwa Węgier, a następnie Austro-Węgier do końca I wojny światowej, od 1918 należała do Czechosłowacji, po II wojnie zaś została zajęta przez Związek Radziecki i włączona do Ukraińskiej SRR. Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę stała się jej częścią. Do końca I wojny światowej mianem Zakarpacia określano obszar całej doliny górnej Cisy, leżący w granicach węgierskich komitatów Máramaros, Bereg, Ugocsa i Ung. W 1919 obszar ten uległ podziałowi – przy Węgrzech pozostał tylko południowy pas komitatu Bereg (region Tiszahát) oraz niewielkie skrawki komitatów Ung i Ugocsa. Zachodnia część komitatu Ung na zachód od doliny Użu została uznana za część Słowacji, do Rumunii zostały przyłączone południowe części komitatów Ugocsa i Máramaros.

Skądinąd wiemy, że obszary połączone naturalnym rozwojem gospodarczym i kulturowym owszem, można rozdzielić granicami, tylko ma to niewiele sensu – właściwie jedynym wymiernym efektem tego rodzaju wielkiej polityki jest ograniczenie rozwoju. Wychodząc z takiego rozumowania główną przesłanką utworzenia euroregionów, w tym Euroregionu Karpackiego, było inicjowanie i koordynowanie działań w zakresie promocji współpracy gospodarczej, naukowej, kulturalnej, oświatowej, turystycznej i ekologicznej. Jest to pierwszy w Europie Euroregion powołany do życia przez regiony państw byłego bloku wschodniego, bez udziału państw członkowskich Unii Europejskiej. Większość wpływów do budżetu Euroregionu pochodzi ze składek członków Euroregionu. Według danych z Wikipedii Euroregion Karpacki obejmuje po stronie polskiej 180 gmin z dwóch województw: małopolskiego i podkarpackiego o łącznej powierzchni 18 686 km² zamieszkanej przez 2 376 tys. osób. Po stronie ukraińskiej w skład Euroregionu wchodzą 4 obwody: lwowski, zakarpacki, iwanofranowski i czernowiecki. Ukraińska część Euroregionu ma 56 600 km² powierzchni i liczy 6 430 tys. mieszkańców. Po stronie słowackiej do Euroregionu należą dwa obszary: koszycki i preszowski, razem 10 459 km² powierzchni, a liczba ludności wynosi 1 111 tys. osób. Po stronie węgierskiej w skład Euroregionu wchodzi 5 okręgów położonych w północno-wschodniej części kraju Borsod-Abaúj-Zemplén, Hajdú-Bihar, Heves, Jász-Nagykun-Szolnok, Szabolcs-Szatmár-Bereg. Obszar ten ma 28 639 km² i jest zamieszkany przez 2 609 tys. osób. Po stronie rumuńskiej w skład Euroregionu wchodzi 5 okręgów: Bihor, Sălaj, Satu Mare, Mármarosz, Botoşani. Rumuńska część Euroregionu ma 27 104 km² powierzchni i liczy 2 274 tys. mieszkańców.

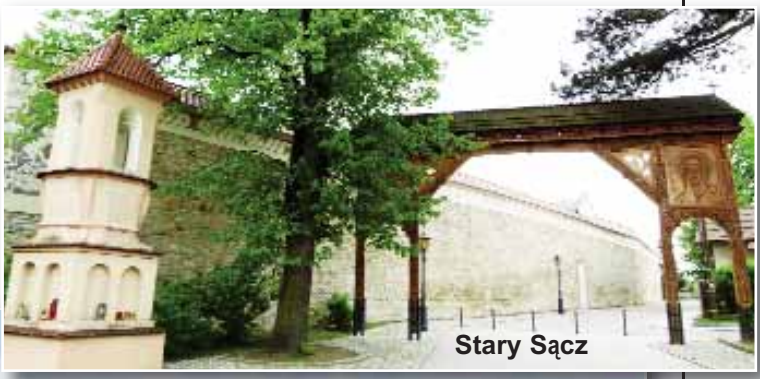
Stary Sącz

Izdebki

Zawrót głowy nieprawdaż? A gdyby jeszcze dodać, że tereny te są zamieszkałe przez człowieka od czasów neolitu, bardzo bogate są składy epoki żelaza oraz okresu wędrówki ludów, kiedy znaleźli się tu Karpowie, Jazigowie, Sarmaci, Gotowie, Hunowie, Gepidzi, Longobardzi, Słowianie, Awarowie, Bułgarzy i wreszcie Węgrzy. Powstające w Środkowo-Wschodniej Europie dwa wielkie średniowieczne państwa, Polska i Węgry przez długie wieki dzieliły między sobą wspomniany region. A związku z tym, że oba narody posłuchały posłania papieża Sylwestra II, by „żyły w przyjaźni, wzajemnie się wspomagając tak długo, jak świat światem, a gdyby któryś z nich wystąpił na szkodę drugiego, sprowadziłby nieszczęście na samego siebie", rzadko kiedy nasze kraje znalazły się w konflikcie zbrojnym ze sobą. Niemniej bywały podobne momenty, lecz nawet i wtedy dochodziło do odmówienia władcom wydobycia szabli z pochwy. Według podań na przykład w XIII wieku, gdy monarcha Węgier Andrzej II i król Polski, Leszek Biały rywalizowali o zawładnięcie Haliczem, miało miejsce następujące wydarzenie. Wojska polskie i węgierskie stanęły na przeciwko siebie na polu bitwy i zwyczajowo odbywały się ostatnie próby porozumienia bez użycia broni. Żadna ze stron nie była skłonna do ustępstw, a więc zapadła decyzja taka, którą paręset lat później Carl von Clausewitz określił jako „kontynuację polityki, tylko innymi środkami" czyli rozpoczęcia walki, wojny. Wydano rozkazy, jednak większość kopii pozostała w pionowej pozycji, i to po obu stronach. Rycerstwo nie było skłonne do ataku. Wściekli dowódcy zaczęli galopować w tę i we w tę przed liniami wojów, stanowczo żądając ruszenia do przodu. A tu dalej nic. Okazało się niebawem dlaczego: panowie nosili przecież na tarczach i flagach swoje herby rodowe i doskonałe rozpoznawali, kto stoi na przeciwko. A w związku z tym, że w pierwszych szeregach znajdowali się dobrze znający teren miejscowi władcy, widzieli, że po tamtej stronie stoją ludzie, z którymi wczoraj jeszcze razem pili wino czy miód, nie mówiąc już o tym, że przez różne związki, w tym i małżeńskie, byli ze sobą spokrewnieni. A komu się chce zarąbać kumpla, doskonałego partnera w interesach, sympatycznego szwagra czy kuzyna? Czy nie można by załatwić sporu jakoś pokojowo? Owszem, pomimo wszystko odbywały się krwawe bitwy, niemniej jednak niebawem zwyciężyła koncepcja porozumienia: syn Andrzeja, królewicz Koloman poślubił córkę Leszka Białego, Salomeę. Władca z Krakowa zrezygnował z pretensji do Halicza, w zamian za to otrzymał rekompensatę na Wołyniu. (Co prawda kosztem trzeciej strony, czyli księcia włodzimirskiego Daniela, na którym „dar" ten wymusiły już połączone siły polsko-węgierskie). I na tym nie koniec: syn Leszka, Bolesław Wstydliwy – którego matka Grzymisława pochodziła z Rusi, od Rurykowiczów – wziął za małżonkę córkę króla Węgier Beli IV, Kingę, którą w czerwcu 1999 roku papież Jan Paweł II kanonizował na świętą w Nowym Sączu.

Krosno

I tak moglibyśmy łapać wiatr historii „naszego" polsko-węgierskiego tylko Podkarpacia w nieskończoność i jeszcze ani słowa nie rzekliśmy o równo bogatych dziejach innych narodów tego regionu. O całości można by napisać nie skromny artykuł, lecz pokaźny zbiór książek, całą bibletekę. Jednak wiatr tutejszy, jak wspomnieliśmy, historią wieje, a wiatr to też klimat. I chyba to jest najważniejsze do budowania przyjaznych więzi. Zrozumieli to przedsiębiorczy krośnianie zakładając Stowarzyszenie Portius, organizację pozarządową non-profit, której celem ogólnym jest działalność dla dobra rodzimego miasta i regionu w oparciu o historyczne tradycje tego miejsca – tyglu różnych kultur i dzedzictwa handlowego, tworząc swoiste miejsce spotkań pomiędzy „małymi ojczyznami". Na polsko-węgierskim szlaku winnym powstały więc autentyczne Karpackie Klimaty – taką właśnie nazwę nadano tu organizowanym corocznie festiwalom kultur regionalnych, które rozrosły się na skrzydłach pierwotnych świąt win i Dni Kultury Węgierskiej zainicjowanych przez Stowarzyszenie.

„Ojcem chrzestnym" Stowarzyszenia w 2003 roku był krośniański przedsiębiorca Zbigniew Ungeheuer, który zaproponował, żeby na patrona wybrać postać Roberta Wojciecha Portiusa, wybitnego obywatela Krosna pochodzenia szkockiego. Szkot niby przypominający Ketlinga z „Potopu" Sienkiewicza: w pierwszej połowie XVII wieku osiedlił się w mieście wtedy bardzo atrakcyjnym, rozwijającym się pomyślnie, gdzie dość szybko zbił majątek głównie na handlu winem, które z Węgier sprowadzał na polskie stoły. I to również na najwyższe: od 1632 roku został oficjalnym dostawcą win na dwór królewski Zygmunta III Wazy, potem jego następcy Władysława IV Wazy, przywileje jego po latach odnowił także Jan Kazimierz. Portius był hojnym patrycjuszem, chętnie udzielał się dla Krosna, stał się mężem opatrznościowym przede wszystkim dla miejskiej świątyni parafialnej, która dziś jest bazyliką kolegiacką. Portius ufundował kościołowi także trzy dzwony, które słyną ujmującym kolorytem harmonii dźwięków aż do dziś. Też nie było mu obce „ketlingowskie powołanie": w trudnym czasie „potopu" szwedzkiego spolszczony Szkot wydatnie zaangażował się również finansowo w poprawę stanu technicznego murów krośnieńskiej fortecy, a w chwilach trwogi włączył się do wojskowej służby króla, który mianował go komendantem twierdzy. Według opinii badaczy jego testamentu, zarządziwszy losem swojego sporego majątku, daje ujmujące świadectwo szlachetnej duszy cudzoziemca, a dobrego obywatela kraju, który umiał wdzięczność okazać swej przybranej ojczyźnie.

Polskę wybrał też na przybraną ojczyznę wybitny poeta węgierskiego renesansu Bálint Balassi, żołnierz Stefana Batorego. Gdy wiosną 1570 dwór Habsburgów zmusił jego rodzinę do uchodźstwa, Balassowie zatrzymują się na Zamku Kamienieckim około Krosna nad Odrzykoniem, który nabyli od polskiego właściciela razem z przyległymi osadami, między innymi z Nowym Żmigrodem. W pobliskim Rymanowie działał wtedy silny ośrodek arianizmu i młody Bálint tu zabłysnął po raz pierwszy talentem literackim: dokonał przekładu z niemieckiego popularnego wówczas dzieła Michaela Bocka pt. „Zielnik dla dusz chorych". Wydrukowano to w 1572 w Krakowie – jak później okazało się, to była jedyna praca Balassiego, którą mógł wziąć do ręki za życia w formie książkowej. Ojciec, János Balassi przywrócony do łaski wraca z rodziną na Węgry i jako dowód wierności dworu wysyła syna na południowy-wschód kraju, by przy boku

Odrzykoń

Kacpra Bekiesza wziął udział w wyprawie wojskowej przeciwko księciu Siedmiogrodu Stefana Batorego. Ranny w walkach Bálint zostaje jeńcem, Batory zaś nawet narażając się Turkom odmawia wydania młodego, niecodziennie wykształconego wojaka, który w dodatku po kądzieli jest jego krewnym. Co więcej, przekabaci go na swoją stronę i w 1576 roku widzimy naszego poetę z szablą już wraz z królem Polski w Krakowie i potem przy oblężeniu Gdańska. Rok później wraca na Węgry, gdzie jednak nie może uporządkować na dobre swojego życia. Na jesieni 1589 znów pojawia się w Polsce, prawdopodobnie na zaproszenie biskupa warmińskiego Andrzeja Batorego oraz kanclerza Jana Zamoyskiego, z zamiarem wzięcia udziału w planowanej przez króla wielkiej wyprawie wojennej przeciwko Turkom. Przez następne dwa lata objeżdża środkową Polskę, ponownie dociera do morza, ale przez dłuższy czas przebywa także na zamku w Dębnie u dworzanina króla, Ferenca Wesselényiego, gości również w kamienicy wodza króla, Kacpra Bekiesza na Rynku w Krakowie. Tablice pamiątkowe umieszczone na Zamku Kamienieckim, w Nowym Żmigrodzie, w Rymanowie oraz Krakowie

Dębno

Krosno

przypominają nam postać walecznego poety. Z okazji 450-lecia urodzin pierwszego klasyka literatury węgierskiej 2004 rok uznano za Rok Balassiego. Wtedy w dwóch miejscach w Polsce, w Krośnie i Krakowie, zorganizowano bogate kulturalne wydarzenia ku pamięci poety.

Podkarpacie, polska część Galicji Wschodniej, ma tyle historycznych związków z Węgrami, że w ramach tego artykułu nie sposób je wszystkie wyliczać. Żywym dowodem silnego powiązania jest chociażby fakt, że prawie wszystkie prowadzące na południe główne ulice wiosek, miast i miasteczek w tym regionie nawet w naszej dobie noszą nazwę „Ulica Węgierska". Tymi właśnie szlakami podążali kupcy i podróżni, już od czasów rzymskich wędrówek z południa Europy nad Bałtyk, czynionych za cennym jantarem, kopalną żywicą drzew. Z czasem w miejsce bursztynu zaczęto przewozić inne towary, a przede wszystkim sól, która nie mniej od swego poprzednika zaważyła na dziejach krainy, przez którą ją wożono. Wędrowały tym szlakiem orszaki królewskie, poczty

Krosno

Krosno

rycerskie, królewscy urzędnicy, szlachta, ludzie niższego stanu, a przede wszystkim jednak kupieckie karawany przewożące z Węgier wino, miedź, żelazo, futra, oliwę, pędząc zaś w drodze powrotnej bydło, zabierając sól, ołów z Olkusza, sukno i skóry, i kto wie co jeszcze.

Dzięki krośnianom oraz ich węgierskim partnerom „szlak węgierski" poważnie zaczyna się ożywiać, a „złoto Tokaju" ponownie zaczęło swoją wędrówkę na północ. W 2004 roku, w wyniku odbytych wcześniej spotkań podpisano deklarację współpracy pomiędzy miastem Krosnem a dwoma miastami w regionie Tokaj. Krosno co prawda miało już partnerskie związki z Zalaegerszeg, ale fakt ten wręcz torował drogę do podobnych związków z Sátoraljaújhely i Sárospatak. Równocześnie Stowarzyszenie Portius rozwijało samodzielne kontakty ze Stowarzyszeniem-Fundacją na rzecz Rozwoju Regionu Zemplén. Pierwsze owoce tej aktywności niebawem pojawiły się: węgierska firma Weinberg 93 z Sárospatak przystąpiła do budowy hali sportowej w Sanoku, a na krośnieńskiej starówce otwarto skład i winiarnię węgierską pod szyldem Portiusa. Na podobnej filozofii odwołań do fundamentów historycznej tradycji buduje swoje przedsięwzięcie handlowe młody winiarz spod Sárospatak, syn dwukrotnego burmistrza tego miasta, posła do parlamentu, świetnego producenta win Richárda Hörcsika, Richárd jr., który założył swoją piwnicę winiarską w malowniczej wiosce Hercegkút i nadał jej imię krośnieńskiego patrycjusza. Firma Tokaj-Portius oferuje dziś swoje wina kultywujące starodawne tradycje tokajskiego winiarstwa. Ta stylowa winiarnia to niewątpliwie ważny i dość oryginalny element promocji Krosna w regionie tokajskim, coraz bardziej ciekawe miejsce także dla wydarzeń kulturalnych. Stowarzyszenie Portius buduje

też pomost współpracy pomiędzy uczelnią krośnieńską a analogiczną jednostką w regionie Tokaj.

Karpackie Klimaty to kolorowy festyn, któremu towarzyszą różne wydarzenia kulturalne, szybko zamienił się on w imprezę promującą kulturę regionu karpackiego z jej wielością i indywidualnym charakterem, o dużym znaczeniu w regionie i wyraźnie wpisuje się już w koncepcję Euroregionu Karpackiego. Wiosną 2009 roku rola miasta Krosna i okolicy została uznana na najwyższym szczeblu, podniesiono ją do rangi wielkiej manifestacji dobrych naszych stosunków: 22 marca, z udziałem prezydentów László Sólyoma i Lecha Kaczyńskiego właśnie tu obchodzono Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej.

Redagowanie niniejszego wydania naszego pisma musieliśmy zamknąć w sierpniu, to też nie możemy zrelacjonować ostatniego tegorocznego festiwalu Karpackich Klimatów, które odbyły się w dniach 31 sierpnia – 2 września. Jednak tym naszym czytelnikom, którzy jeszcze nigdy

nie wybrali się do Krosna polecamy by nie omieszkali tego zrobić chociażby w przyszłym roku. Wystarczy ruszyć na „szlak węgierski" – do Koszyc i dalej na Starą Lubowlę, Stary Sącz i wzwyż – podziwiać po drodze miasta i krajobrazy, pooddychać troszkę powietrzem Karpat, przystanąwszy raz po raz posłuchać co szepcze wiejący wiecznie wiatr historii. A gdy w barwnym

korowodzie przez krośnieński rynek przejdą kuglarze oraz ludowi artyści – to znak, że rozpoczynają się Karpackie Klimaty, święto wina, muzyki i folkloru. Wśród renesansowych kamieniczek, gotyckich i barokowych kościołów, na Rynku, nad którym góruje charakterystyczna Wieża Farna z jednym z największych dzwonów w Polsce – Urbanem, ma miejsce spotkanie wielu kultur pogranicza. Taniec, muzyka, śpiew przeplatają się z rzemiosłem i sztuką szklarską. Parva Cracovia – bo tak niegdyś nazywano miasto leżące na szlaku handlowym z Węgier do Polski, opowiada nam swoją i regionu historię. Przez tych kilka dni, wszystkimi zmysłami, pozwala odczuć czym było i czym jest kultura pogranicza, tygiel kultur wielu narodów. Europa ojczyzn dużych i małych. Ta prawdziwa.

Attila Szalai

BARTÓK – KODÁLY – polsko-węgierskie nowości wydawnicze

Wiosną tego roku na polskim rynku fonograficznym pojawiła się nowa płyta z niecodzienną – polską w swym charakterze – interpretacją muzyki węgierskiej. Jest to pierwsze polskie nagranie kompletu 44 duetów na dwoje skrzypiec Béli Bartóka i Serenady na dwoje skrzypiec i altówkę Zoltána Kodálya. Spotkanie trzech indywidualności – skrzypków Anny Wójtowicz i Pawła Wójtowicza oraz altowiolistki Elżbiety Gromady – zaowocowało nagraniem płyty pełnej kontrastów i kolorów węgierskiej muzyki. Wirtuozowskie, soczyste i ciepłe brzmienie wykonawców powoduje, że płyta w przekazie jest dynamiczna i subtelna zarazem. Duety Béli Bartóka mistrzowsko skomponowane w roku 1931 w oparciu o ludowe motywy są podróżą przez wiele krain – Ukrainę, Serbię, Węgry czy regiony Słowacji. W tych krótkich, muzycznych pejzażach pobrzmiewają również melodie ze świata arabskiego. Polskie nagranie jest nowatorskim spojrzeniem na istotę dzieła kompozytora i łączy w sobie węgierski charakter ze słowiańską duszą.

Na płycie znajdziemy również, niezwykle oryginalną, a pomimo to rzadko wykonywaną Serenadę na dwoje skrzypiec i altówkę Zoltána Kodálya. Twórczość tego kompozytora była według B. Bartóka „najdoskonalszym ucieleśnieniem ducha muzyki węgierskiej". Trzyczęściowy utwór łączy w sobie liryzm, namiętność i dramatyzm. Każdemu z wykonawców kompozytor powierzył inne zadanie. Mamy tu śpiew pod oknem kochanki, nastrój nocy, śmiech i tańce, a wszystko to przyprawione węgierskimi rytmami.

Ostatnim utworem jest duet na dwoje skrzypiec – śpiewny i zabawny utwór György Ligetiego Ballada i Taniec.

Płyta prezentując muzykę węgierską ukazuje bogactwo, jakie wnosi każdy region w dorobek kulturowy całej Europy. Nagrania te w polskim wykonaniu są niesłychanie ciekawym uzupełnieniem kolekcji każdego melomana. www.bartokodaly.republika.pl

Jak dowiedzieliśmy się twórcy tej płyty w listopadzie br. koncertować będą w Budapeszcie

(red.)

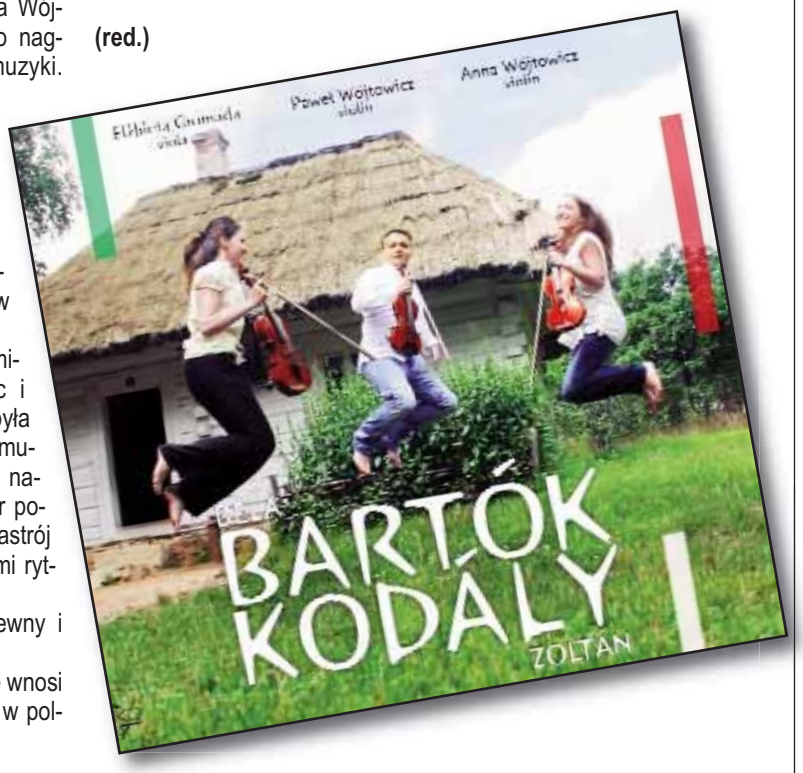

ZIARENKO POZYTYWNEJ ENERGII - RZECZ (NIE) TYLKO O KAWIE

Było sobie raz – w mitycznych czasach mego dzieciństwa – blaszane, kolorowe pudełko z pokrywą kapslową, a w środku brązowe grzechoczące ziarenka... Kiedy Tata lub Babcia troszczyli się o ziarenka (a było to rano, w południe lub też po południu), w mieszkaniu unosiła się mocno aromatyczna para, a gaworzący dorośli wkrótce zaczęli latać w owej parze stając się weselszymi i rozkręconymi (nawet sprzątaczka Mária néni); mogliśmy wtedy z siostrą zejść do ogrodu by się pobawić... Gdy zostawałem sam, podchodziłem do kuchennego kredensu, po czym otwierając dolny schowek przyglądałem się różnym pudełkom, to mniejszym, to większym, różnego kształtu i o różnych wzorach, kolorach – miałem dwa ulubione: duże brązowe trudno otwierające się z łysym i jakoby ciągle obrażonym na kogoś Charles'em Earl Grey, i brzęczące żółto-czerwone z brązowym profilem śmiesznej figurki Meinl'a, która na głowie miała dziwnie wysoką czerwoną czapeczkę z dzyndzlem...

Od tego czasu sporo kawy spłynęło po ściankach domowych ekspresów... Napoju magicznego, czarodziejskiego, piekielnie czarnego i przeklętego, uważanego za truciznę i jednocześnie za lek, mającego wrogów i wielbicieli – kawy, która była i jest naszą ciągłą towarzyszką, która podkręciła świat i stała się organiczną częścią kultury, życia towarzyskiego i wreszcie gospodarczego.

Etymologia, rodowód, legendy

Jak podaje Božidar Jezernik, słoweński antropolog, etnograf w swoim obszernym eseju o kawie (*tenże, Kawa, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011. - przeł. Joanna Pomorska. Dalej w skrócie: B.J.*) arabskie słowo „qahwa"/„kahwa" o nieznanych korzeniach do języków europejskich przeszło za pośrednictwem tureckiego słowa „kahve". Wyraz kahwa był jednym z nazw na określenie wina, na oznaczenie kawy zostało jednak przeniesione później; dla rozróżnienia – może też dlatego, iż picie kahwy, tj. wina w Koranie było zakazane dla muzułmanów – żeby odróżnić kawę od zakazanego napoju, dano jej nazwę „kihwa". „Część etymologów łączy to słowo z nazwą prowincji Kaffa w południowej Etiopii, która jakoby była jej ojczyzną. Trzecie wyjaśnienie etymologii wyrazu, według którego nazwa kawy pochodzi od jej krzepiącej mocy (quwwa – moc, siła), znawcy przedmiotu uważają za mniej wiarygodne" – podaje Jezernik. Zatem gdzie, w jaki sposób i przez kogo została odkryta roślina kawowca? Co do tego krążą różne podania i legendy. Historię z około roku 300 p.n.e. o abisyńskim pasterzu Kaldi i jego kozach tańczących, które zajadały się czerwonymi „bobkami" z pewnego dziwnego krzewu jako pierwszy podaje w łacinie Faustus Banesius Naironus w swoim traktacie o kawie w roku 1671. Pasterz Kaldi pokazał dziwne ziarna staremu Yahii, przeorowi pobliskiego klasztoru. Zakonnicy chcąc spalić „ziarna diabła", wrzucili owoce kawowca do ognia, jednak nie mogli się oprzeć powstającemu zapachowi, spalone resztki wrzucili do wody i próbując naparu sami się przekonali, że nie zasypiają podczas nocnych modlitw, doszli do wniosku, że napój z owocu kawy utrzymuje ich w dobrej kondycji i że jest zdrowy. Wkrótce wieści o cudownej kawie rozeszły się po całym królestwie Jemenu. Wedle innej historii – o której Jezernik nie wspomina jednoznacznie – kawę odkrył pewien mędrzec sufi, który został wygnany wraz ze swoimi uczniami, którzy przetrwali śmierć głodową właśnie dzięki owocom krzewu kawowca. Trzecia legenda wiąże pochodzenie kawy z postacią samego Mahometa (to trochę dziwne, bo Koran ponoć nie wspomina o piciu kawy); Jezernik podaje tę legendę wg opowieści Thomasa Herberta, który w roku 1627 wraz z ambasadorem brytyjskim odwiedził szacha w Persji: „Z niczego innego Persowie nie są tak dumni jak z napoju 'coho'albo 'copha', który Turcy nazywają caphe. Napój ten jest tak czarny i gorzki, że można by sobie pomyśleć, iż pochodzi z rzeki Styks. Sporządza się go z okrągłych ziaren przypominających ziarna drzewka laurowego. Podobno jest zdrowy, jeśli pije się go na gorąco, podobno odpędza melancholię, osusza łzy, łagodzi rozdrażnienie i zapewnia pogodę ducha. Mimo to Persowie nie ceniliby go tak bardzo, gdyby nie tradycja, która ich uczy, iż przyniósł go na ziemię archanioł Gabriel, by odnowić słabnące siły proroka Mahometa. Mahomet sam oznajmił, że gdy wypił ten cudowny napój, poczuł się na tyle silny, by zwalić z konia czterdziestu mężów i posiąść czterdzieści kobiet" (*B.J., str. 25*).

Według najnowszych badań – wykorzystujących bioarcheologię – ojczyzną kawy jest Etiopia (i Somalia). To stamtąd pod koniec XV wieku zawędrowała do Jemenu, gdzie była już uprawiana na większą skalę. Z portu Aden Morzem Czerwonym do Mekki i Kairu dotarła już na początku XVI wieku wraz z sufickimi podróżnikami, a karawanami przez Damaszek i Aleppo do Stambułu dotarła za panowania I Sulejmana (1520-1566). Jednak zanim podążymy dalej w historii rozprzestrzeniania się kawy po Europie a później po całym świecie, zobaczmy, kto spożywał kawę w Arabii Felix i jaki stan ducha i filozofia życia wiązała się z rytuałem picia kawy.

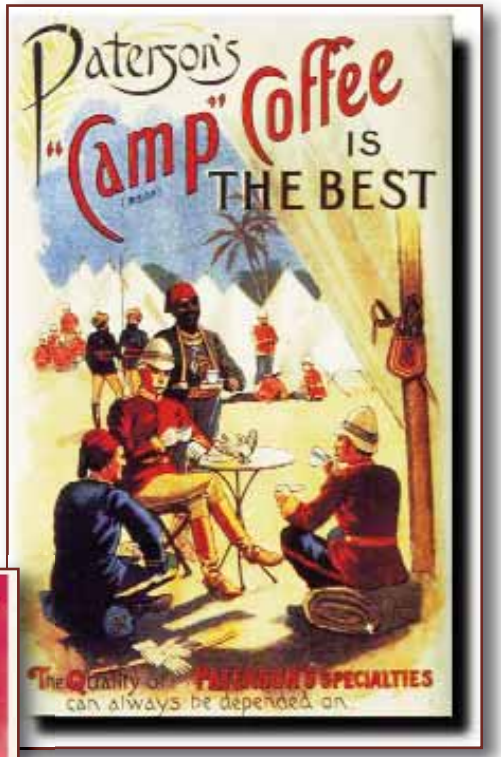

Magiczny napój ceremonii religijnych i jego przeciwnicy

Jak konstatuje Jezernik po zawiłych wywodach „za inicjatorów picia kawy na Półwyspie Arabskim uznają jemeńskich sufich, którzy cenili ją zwłaszcza za efekt ożywienia podczas sprawowania obrzędów religijnych. To właśnie uważano za jej pierwotne zadanie, sądzono, że zachęca do dobrego postępowania i przyśpiesza mistyczną ekstazę ('fath'), (...) Kawa, którą pito w dobrej intencji i z głębokim religijnym przekonaniem, dostarczała przyjemności (...), jaką odczuwają Boży ludzie (...) obserwując ukryte misteria i doznając cudownych odkryć oraz wielkich objawień" (*B.J., str. 54*). Zrozumieć ów stan pomoże też postawa sufizmu, który „podkreśla mistyczne zbliżenie do Boga rozumianego bardziej osobowo niż surowy, abstrakcyjny Bóg ortodoksyjnych scholastyków. Ideałem sufich jest poszukiwanie stanu absolutnego wyłączenia się ze świata zewnętrznego i duchowego stopienia ze światem nadprzyrodzonym, całkowite odsunięcie od siebie świeckich trosk o 'odłączenie' pięciu zmysłów (zob. „zikr" – ekstatyczne zbiorowe modlitwy). Przedstawiciele niektórych zakonów, chcąc wprowadzić się w stan ekstazy, stosowali różne narkotyki" (*tamże, str. 55-56*). Możemy uwolnić naszą wyobraźnię od mistycznych i religijnych kontekstów i

przeskakując w historii parę wieków spojrzeć na atmosferę życia kawiarnianego Stambułu czy dużych miast uprzemysłowionej Anglii czy Europy, aby zrozumieć misterium małego ziarenka, z początku łączące jemeńskich derwiszy z Allahem, potem łączące w kawiarniach samych mieszczan i panów w prażonej atmosferze barwnego, bujnego życia towarzyskiego i literackiego.

„Język arabski zna nawet słowo ('markaha') na taką 'euforię pod wpływem kawy" (*tamże, str. 60*). Jednak kawa – już popularna w Mekce – powoli zaczęła wychodzić z wąskich kręgów wtajemniczonych stając się „napojem świeckim", doprowadzając do pierwszych prześladowań ze strony władzy. Kawą, mimo iż budziła religijne skojarzenia, mieszkańcy Mekki publicznie delektowali się w kawiarniach, miłośnicy czarnego naparu „pili kawę, grali w szachy i różne inne gry towarzyskie, rozprawiali o powszednich sprawach i zdarzeniach, zabawiali się śpiewem, tańcem i muzyką, co nie było całkiem zgodne z surowymi przepisami religijnymi. Pobożni wyznawcy Allaha oburzali się na takie zachowanie, z czasem więc zaczęli traktować picie kawy jako niestosowne dla muzułmanina. (...) Niezgoda zapanowała nawet wśród duchownych, którzy podzielili się na dwa obozy, za kawą i przeciw niej, i podobnie komentowali też zakaz picia wina obowiązujący w islamie" (*tamże, str. 60-61*). W Mekce rozpętał się więc spór, który nie ciągnął się długo, może też dzięki takim zajściom, gdy jeden z muzułmanów ganiący kawę z oburzeniem wyjawił, iż „po wypiciu kawy doświadczył braku harmonii zmysłów, i zapewnił, że napój ten odurza tak samo jak wino (...) rozległ się głośny śmiech, (...) osądzono go i natychmiast skazano na karę chłosty za złamanie prawa islamu" (*tamże, str. 63*).

Mimo że pojawiające się też w późniejszych czasach

państwowe i klerykalne niechęci do picia kawy i kawiarni jako instytucji nie brały się z troski o zdrowie tam koczujących i siorbiących czarny napój, tylko z niechęci do podejrzanej atmosfery tam panującej, władze wraz z wzrastającym popytem na kawę szybko odkryły także czar produktu dla siebie w postaci ceł i akcyz, które w zupełności łagodziły ich poddenerwowanie.

Kawiarnia jako świątynia ku czci „keif" Historia o odważnym Polaku

W XVI wieku kawiarnie oferowały mieszkańcom muzułmańskich miast spędzenia czasu poza domem, którzy chcieli spędzić wieczór w towarzystwie znajomych, zabawić się wesoło, chcieli coś zobaczyć i być widziani. Kawiarnia jako instytucja zaczęła powoli dorównywać łaźni publicznej, stając się (obok różnych rozrywek) miejscem rozmów i kontemplacji, przestrzenią spokojnej bezczynności. Jezernik przywołuje tu opis żony konsula brytyjskiego w Turcji: „Tym, co Turkowi sprawia największą przyjemność, jest fajka i kawa, kiedy siedzi sobie nad bieżącą wodą albo jakimś innym miejscu z pięknym widokiem. To upodobanie do spokoju nazywa 'keif'. Ogólnie mówiąc, jego dążenie do przyjemności ma naturę raczej pasywną niż aktywną" (*tamże, str. 88*). Przemyślenia brytyjskiego lekarza Richarda Roberta Maddena co do marzycielskiej zadumy Turka są pewną (może nie do końca słuszną) krytyką „bezmyślnej pasywności" i przypominają też trochę kondycję moralną ówczesnego Włocha, Hiszpana czy Portugalczyka przesiadującego w kawiarni: „Ze wszystkich ludzi właśnie Turcy otrzymują najmniej wrażeń zmysłowych, dlatego mają najmniej idei. Ich apatia, częściowo wrodzona, a częściowo będąca rezultatem doktryny predestynacji, istotnie przyczynia się do upośledzenia refleksji, tak więc gdy toną w zadumie, przestają myśleć albo ich myśli stają się jak lustra, które odbijają obrazy, lecz nie zachowują żadnego z nich" (*tamże, str. 90*). Richard Burton, orientalista brytyjski arabskie „kaif" ujmuje jako „rozsmakowanie w zwierzęcym życiu, bierne pławanie się w nagiej zmysłowości, przyjemne rozleniwienie, marzycielską beztroskę (...) Dla Mary Edith Durham cały ten problem był o wiele mniej skomplikowany: 'Kief' oznacza

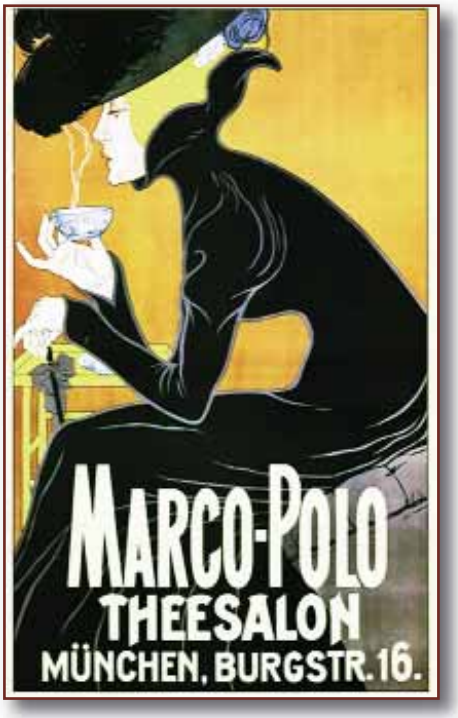

przyjemność, a przyjemność to nicnierobienie w cieniu, nad płynącą wodą" (*tamże, str. 91*).

Nic dziwnego, że wiecznie aktywni w podbijaniu swoich kolonii Anglicy nie byli na tyle wyluzowani, by cieszyć się pozytywnymi dla duszy i ciała skutkami płynącymi z „przystawania" przy kawie; no tak, dla uspokojenia sumienia utworzyli sobie kluby (np. z zysków handlem kawą), paląc cygara i siorbiąc swoje whisky lub sherry... – hm, czy ta hipokryzja nie jest skądś znana szanownemu czytelnikowi?

Bądź co bądź, za czasów II Selima (1566-1574) w Stambule zliczono około 600 kawiarni, a były to kioski i sklepy z kawą oraz prawdziwe kawiarnie, z których niektóre oferowały nie tylko czarny napój, a luksusowe przestrzenie do folgowania urokom „keif"-u.

Z ekspansją imperium osmańskiego pierwsza kawiarnia w Europie podobno pojawiła się w 1522 roku w „islamskim" Belgradzie, a po klęsce pod Mohácsem kawa horribile dictu stała się dosyć popularna także na Węgrzech. Jezernik najwidoczniej mający zacięcie panslawistyczne, dosyć skąpo i nieprzychylnie zagląda w tereny leżące na północ, północny-zachód od Karpat, o dziwo nic nie pisze o historii kawy na terenach Polski, jednak poświęca w swym eseju cały rozdział niejakiemu Georgowi Franzowi Kolschitzky-emu (Kotlenski, Kulczycki), polsko-tureckiemu tłumaczowi i szpiegowi, który w roku 1683 uratował Wiedeń przed tureckim niebezpieczeństwie, zwolniony z płacenia podatków na 20 lat, od cesarza Leopolda I otrzymawszy tytuł cesarskiego tłumacza, od rady miasta dom, a z tureckich łupów króla Jana III Sobieskiego wybrawszy sobie 300 worków kawy założył w Wiedniu na Domgasse swoją kawiarnię o nazwie „Pod Błękitną Butelką". Wiedeńscy nacjonaliści później twierdzili, że Kulczycki wcale nie był Polakiem a Serbem, a Rusini, że Ukraińcem. Legenda o powyższej kawiarni przeszła jednak do tradycji wiedeńskiej, ba, utrzymuje się, że to właśnie Jerzy Franciszek Kulczycki wykreował z „tureckiego świństwa" pierwszą kawę po wiedeńsku, odcedzoną z fusów, podawaną z mlekiem i miodem oraz rogalikami w kształcie półksiężyca (czyżby nie poprzednik sławnego „pozsonyi kifli"?)

Ze Stambułu kawa na zachód, czyli wpierw do Rzymu i Wenecji, dotarła dzięki kontaktom Wenecjan z Lewantem około roku 1626, jednak można ją było kupić jako lek jedynie w aptekach. Pierwszą kawiarnię w chrześcijańskim świecie a zarówno najstarszą angielską otwarto w Oksfordzie w roku 1650. W Paryżu pierwszą kawiarnią była Maison de Caova otwarta w roku 1672, drugą słynna Café de Procope naprzeciwko Comédie Française w roku 1689, gdzie stale gościli Voltaire, Rousseau, Molière, La Fontaine, później w czasach rewolucji Marat, Robespierre i Danton. Można by sądzić, iż Sándor Petőfi 15 marca w roku 1848 z kawiarni Pilwax ruszył na miasto porządnie podbudowany paroma kawami... Wedle wolnej encyklopedii Wikipedii pierwszą kawiarnię w Warszawie otworzono w okolicach Parku Saskiego w roku 1724, która jednak splajtowała, bo warszawiacy nie chcieli pić kawy w miejscach publicznych – co za tupet tuż przed oświeceniem...

Cudowne działanie kawy

Na dziś kawa różnych gatunków jest uprawiana we wszystkich prawie krajach nadrównikowych i po ropie naftowej jest drugim co do ilości produktem eksportowym na świecie.

Papież Klemens VIII (1535-1605), gdy mu jeden z oburzonych duchownych zaprezentował „piekielny napój", po degustacji aromatycznej kawy wykrzyknął: „Ten napój szatana jest tak smakowity, że szkoda byłoby pozwolić, by cieszyli się nim wyłączenie niewierni. Przechytrzymy więc czarta i kawę ochrzcimy, czyniąc z niej prawdziwie chrześcijański napój" (*B.J., str. 143*). I dobrze Klemens uczynił! Nawet francuski pisarz i filozof Fontenelle (1657-1757) uwielbiający kawę potrafił sobie zażartować z lekarza, który mu tłumaczył, że kawa jest powolną trucizną. Fontenelle przyznał mu zupełną rację: „Sądzę, że to musi być prawda, bo piję ją już osiemdziesiąt lat i jeszcze żyję!" (*tamże, str.40*). Fontenelle dożył setki, a J.S. Bach, szydząc z lekarzy, około roku 1735 skomponował „Kantatę o kawie"...

ABRA

Lengyelország Történeti és Mitikus Kezdetei – A tér alakulása

Tapolcai László történész, az ELTE adjunktusának könyve

A közelmúltban, a Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége és a budapesti Lengyel Intézet támogatásával megjelent mű Tapolcai László, az ELTE Kelet-Európa Története Tanszék adjunktusa disszertációjának átdolgozott, bővített kiadása.

A szerző a könyv bevezetőjében a nemzetről, a törzsi mítoszokról és a nemzeti mitológiáról, az I. fejezetben pedig Lengyelország történeti kezdeteiről szól az első ezredfordulóig; a korai szlávságról, a viszlánokról, a lędzianokról és a polánokról.

A II. fejezetben Lengyelország mitikus kezdeteit tárja fel; bemutatja az országot, a központokat, a határokat, beszél a tengerekről és a hegyekről, és végül két királynőről, Vandáról és Máriáról is. A művet - többségében -Tapolcai László saját felvételei, képek és térképek teszik szemléletessé, a végén pedig lengyel és angol nyelvű összefoglaló olvasható.

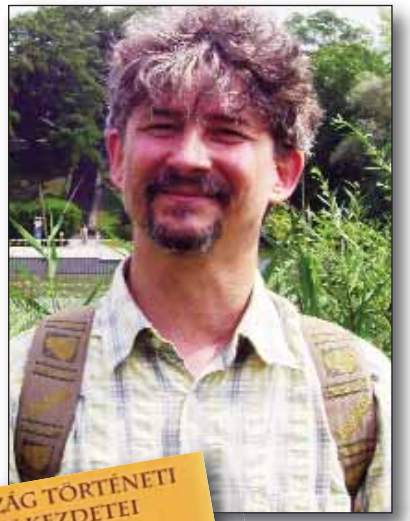

Sárközi Edit: *A könyv fülszövegében - Ring Éva írta - szerepel egy mondat: „…Az első lengyel állam kialakulásában és elnevezésében meghatározó szerepet játszó csoportok azonosításához újszerű – a disszertáció megvédése óta a lengyel történészek által is méltányolt – megközelítést alkalmazott..." Mit jelent ez a megközelítés?*

Tapolcai László: Az első lengyel államot általában I. Mieszko idejétől a II. Mieszko utáni korszakig, pontosan 1038-ig tartjuk számon, majd a belső feszültségek és egy cseh támadás hatására néhány évig nem is létezett Lengyelország. Az országot Megújító Kázmér, II. Mieszko fia szervezte újjá, ez az állam már folyamatosan, egészen 1795-ig, a harmadik felosztásig állt fenn. Az én könyvem I. Mieszko uralkodásától III. Boleszló haláláig, vagyis a 960-as évektől 1138-ig terjedő időszakról szól. S hogy milyen népcsoportok éltek benne? Az emberek úgy gondolják, hogy az az etnikai térkép, amelyet ma ismernek - hogy tőlünk északra élnek a szlovákok, fölöttük a lengyelek, tőlük nyugatra a németek, stb. – mindig is így volt. 1100 évvel ezelőtt gyakorlatilag ezek a népek nem léteztek a környékünkön, a magyarok pedig a IX. század közepéig még nem is vándoroltak el a Kárpát-medencéig. Szlávok ugyan éltek Európa területén sokfelé, de a nevükben nem szerepelt az, hogy ők csehek, lengyelek, vagy bármilyen mások lennének. Kisebb csoportnevek voltak; a közös ősükről, a lakhelyükről, folyókról, vagy hegyekről nevezték el magukat, és utólag nagyon nehéz megállapítani, hogy ezekből a csoportokból hogyan alakultak ki az államok. Ez a folyamat minden ország esetében másképp működött, én természetesen elsősorban a lengyelt vizsgáltam. A legtöbb történész úgy gondolja, hogy létezett egy polán törzs, akik a körülöttük lévők területére valamilyen módon rátették a kezüket, és a saját nevüket is rájuk ragasztották, ennek a polán törzsnek lett volna a fejedelme I. Mieszko - s így jött volna létre Lengyelország. Újra olvastam a korabeli forrásokat, és újra olvastam a szakirodalomnak azt a részét is, ami ma már kezd feledésbe merülni - a mi tanáraink tanárainak a könyveit, a 60-80 éve írt könyveket -, amelyekben érdekes dolgokra bukkantam. Minden generáció megpróbálja egy kicsit másképp nézni a történelmet; korábban a tudósok között komoly vita volt arra vonatkozóan, hogy kik is voltak a polánok, éltek-e rajtuk kívül esetleg mások is a környéken, és milyen módon jött létre a lengyel állam? Ez volt az egyik megközelítésem, a másik pedig az, hogy időközben a módszerek is változtak. Régen megengedett volt a történetírásban az a gyakorlat, hogyha szerepel egy forrásban egy név vagy elnevezés, mondjuk a X. században, akkor arról azt gondolták, hogy azért lehet ott, mert az egy széles körben ismert fogalom. Tehát, ha a X. században leírták, akkor az már egy 200-300 éve ismert név, csak korábban még nem írta le senki. Úgy gondolom, hogy a történettudományban ez a módszer nem mindig megengedhető, hiszen vannak olyan esetek, amikor szigorúan azt kell nézni, hogy mikor jelenik meg egy név először a forrásban. Mert lehet, hogy éppen az a forrás szüli meg azt a nevet, amelyik később válik ismertté. S ilyen módon nem én vagyok az első, arra már a régi lengyel történészek közül is többen rájöttek, hogy a polán név 999, vagy 1000 előtt sehol nincs a forrásokban. S megnéztem, hogyan lehetséges, hogy nincsen, hiszen én még úgy tanultam az egyetemen, hogy ők alapították meg Lengyelországot.

S.E.: *A magyarok sem polánoknak, hanem lengyeleknek hívják a Lengyelországban élőket.*

T.L.: Ez azért lehet így, mert a Kárpát-medencét elfoglaló magyarság sem hallott még a polánokról - hiszen akkoriban nem is voltak az én meglátásom szerint -, ezért aztán azt a nevet használták, amit ők hallottak, vagyis, hogy lengyelek laknak azon a környéken - ami feltehetően egyike volt a nyugati szláv népek neveinek. A sokféle csoport közül azok, akiket mi lengyeleknek hívunk, saját magukat lędzianoknak titulálták. De léteztek az Oderáról vagy az Elba folyóról elnevezett népcsoportok is, vagy a Sziléziának nevet adó hegyről, a Ślęża-ról nevet kapott ślężanok, Opole környékén pedig az opolánok, és sorolhatnám őket tovább.

S.E.: *Miért éppen Lengyelország legkorábbi történelmét választotta a disszertációja tárgyává?*

T.L.: Egy hosszabb folyamat eredményeként született meg ez a végleges változat, a disszertációm legkorábbi címe „A lengyel nemzettudat gyökerei" lett volna. A nemzettudatot általában a modern nemzettel azonosítják, a XIX.- XX. századdal, s ennek a gyökereit vizsgáltam volna, legfeljebb 100-200 évet visszanyúlva. De ahogy mentem visszafelé az időben, a forrásokat olvasva rájöttem, hogy azok még mindig nem a gyökerek, hanem még csak a törzsnek alsóbb részei, s mire eljutottam a gyökerekig, addigra már a X. századhoz értem. Igazából ez az időszak lett a legérdekesebb része az eddig kutatásaimnak, mert ez az a korszak, amiről még nem sok írott forrás található. Ezért a pontosság érdekében olyan módszert találtam ki, hogy a filológia, a néprajz, a kulturális antropológia, a régészet és a történettudomány eszközeit együtt használom fel. Mert például az, amikor valahol az emberek elkezdik kiirtani az erdőt, és hogy mit vetnek utána abba a földbe, vagy csak bogyókat gyűjtenek, de az is, hogy milyen háziállatokat tartanak, milyen utakat építenek, milyen kapcsolatban állnak egymással a települések, látszólag jelentéktelennek tűnő információk, de valójában mindnek szoros köze van egy állam létrejöttéhez.

S.E.: *Mikor kezdett hozzá ehhez a nagyszabású munkához, hiszen egy 400 oldalas könyvről beszélünk?*

T.L.: Mondhatnám, hogy mindig is ezzel foglalkoztam, de ehhez a könyvhöz 2001-ben kezdtem hozzá és kb. öt évig írtam. Majd a disszertáció védése következett, utána pedig elgondolkodtam azon, hogy az ott kapott kritikákból mit érdemes beleépítenem a könyvbe, és még a szakmabeli olvasóknak is meg kellett magyaráznom, hogy miért használtam fel ennyiféle tudományágat a kutatásaimhoz – ezért lett hosszabb a könyv a disszertációnál.

S.E.: *A fotók tanúsága szerint majdnem minden, a könyvében megemlített helyszínt be is járt.*

T.L.: Az egyetemi éveim óta utazom Lengyelországba, három félévet jártam a varsói egyetemre. Ott sem mindig csak az órákat látogattam, hanem nagyon sokat kirándultam, úgy is fogalmazhatok, hogy onnan ered a terepismeretem. Utána pedig kutatóként is sok helyre eljutottam, így csaknem már az egész országot bejártam.

S.E.: *Ugyancsak a fülszövegben Ring Éva így fogalmaz: „…Tapolcai László nemcsak a lengyel irodalom és kultúra nagy rajongója, hanem a lengyel-magyar baráti kapcsolatok fáradhatatlan építője. Sok diák a tőle kapott inspirációk miatt kezdett a lengyel nyelv tanulásába…" Honnan ered a lengyel nép és a kultúra iránti szeretete, van-e a felmenői között lengyel származású?*

T.L.: Nem voltak közöttük lengyelek, de az egyetemi éveim alatt megismerkedtem egy lengyel lánnyal, aki megtanított lengyelül beszélni, és attól kezdve minden érdekelni kezdett, ami lengyel…

Sárközi Edit

„Lengyelország nekem olyan, mintha álomban járnék…”

Manner Judit informatikusként töltött el a Lublini vajdaságban másfél esztendőt. Ez alatt az idő alatt nem csak az országot szerette meg, hanem az ott lakó embereket és a varázslatos tájat is. Azóta lengyelül tanul, filmeket néz és imádja a lublini Berberys együttest. Az alábbi beszélgetésből az is kiderül, hogyan kerül a sóskaleves egy álomba.

Judit Manner informatyk, spędziła półtora roku w województwie lubelskim. Podczas tego pobytu pokochała nie tylko kraj, lecz mieszkających tam ludzi i czarujący krajobraz. Od tego czasu uczy się polskiego, ogląda filmy i uwielbia zespół Berberys z Lublina. Z niniejszej rozmowy między innymi wynika, jak zupa szczawiowa znalazła się w pewnym śnie.

Trojan Tünde: *Tudom, hogy dolgoztál Lengyelországban, de ez még önmagában nem ok arra, hogy valaki megszeressen egy országot…*

Manner Judit: A munkámmal kapcsolatban találkoztam Lengyelországgal 2010 októberében, akkor, amikor még egy szót sem értettem a lengyel nyelvből. Eleinte semmilyen szempontból nem érdekelt ez a kultúra, sőt az ország sem. Aztán a munkám révén egyre jobban összebarátkoztam az ottani emberekkel és rajtuk keresztül a kultúrával, a nyelvvel is.

T.T.: *Mi volt az, ami elsőre leginkább megragadott, az emberek vagy a táj? Azért arról is beszéljünk, hogy pontosan hol töltöttétek ezt az időt.*

M.J.: A Lublini vajdaságban voltunk, egész pontosan Łęcznában, egy bányászvárosban. Arról, hogy mi ragadott meg először, nehéz beszélnem. Szeretek fotózni, és a kamerán keresztül kezdtem el ismerkedni az országgal, és gyönyörűnek találtam. A vidékről azt mondják, hogy ez az egyik legszebb része Lengyelországnak.

T.T.: *Szereted fotózni a naplementéket, napfelkeltéket. Egy ízben azt mondtad, hogy ezen a vidéken a legszebbek a naplementék. Miért?*

M.J.: Nem csak a naplementék, maga a természet, az égbolt, a felhők is elképesztőek. Az a terület, ahol éltünk, a tavak vidéke. Nagyon sok szép tó található arrafelé, és nekem úgy tűnt, mintha sehol máshol nem lennének ilyen szép naplementék, mint éppen ott. Bár azt gondolom, hogy mindez talán azzal is összefüggésben van, hogy ennyire megszerettem Lengyelországot. Szavakkal ez el sem mondható.

T.T.: *Érdekes, hogy mitől válik egy idegen ország ennyire közelivé…*

M.J.: Több fordulópont is volt ezzel kapcsolatban. Amikor először kimentünk, azt mondták, ez egy hónap lesz. Egy hónap után kiderült, hogy ez az idő sokkal hosszabbra nyúlik majd, és nem tudunk majd minden héten hazajönni, sőt meglehet, havonta egyszer sem lehet majd hazautazni. Tudatos döntés volt, hogy nekem ott mindent meg kell szeretnem, hiszen ott fogok élni, még akkor is, ha esetleg nem tetszik. De tetszett…

T.T.: *Belevetetted magad Lengyelország mélyebb megismerésébe. Ismerkedni kezdtél a lengyel filmekkel, könyvekkel.*

M.J.: Én nem úgy akartam ott élni, hogy hotelben lakom, szuper körülmények között, és majd egyszer csak eltelik az idő, s majd hazamegyek. Úgy gondoltam, ha már egyszer oda kerültem, akkor ez a kultúra, a nyelv is legyen a részem. Érdekelt az is, hogy hogyan gondolkodnak ott az emberek, milyen ott a művészet. Így szép lassan eljutottam a lengyel filmekhez is. Eleinte a moziban mindenféle filmet néztünk, ám utána azt gondoltam, hogy ha már itt vagyok Lengyelországban, akkor én lengyel filmeket szeretnék nézni. Tetszett az is, hogy amilyen ritkák Magyarországon a magyar filmek a mozikban, itt nagyon sok lengyel film látható. Nagyon érdekes volt az első igazi lengyel moziélményem: a Bitwa Warszawska 1920. Bár nem ez lett a kedvencem, mégis nyelvtanulás, kultúra- és történelem-ismeret szempontjából is remek élményt nyújtott.

T.T.: *Térjünk át most azokra a filmekre, amik már igazán tetszettek. Lett egy kedvenc rendező is…*

M.J.: Ez nem a moziban történt (nevet). Korábban is érdeklődtem a filmek iránt, és az ismerőseim is segítettek abban, hogy merre induljak el, milyen filmeket érdemes megnézni. Megkértem az egyik legjobb lengyel kollégánkat, hogy segítsen ebben, és adjon olyan filmeket, amiket érdemes megnézni. Így jött a Dekalog, a Tízparancsolat.

T.T.: *Ily' módon Kieślowski lett a kedvenc lengyel rendező, filmjeiben rátaláltál azokra a jelentésekre, amik számodra is fontosak az életben. Tudomást szereztem arról is, hogy elkezdtél lengyelül olvasni. Miket olvasol?*

M.J.: A repertoár teljesen változatos és egészen a nyelvkönyvekig, a szótárakig terjed. Persze, minden olyan könyvre „vevő” vagyok, amiből egy kicsit is megértek. A 23-as paragrafussal kezdődött (Joseph Heller novelláinak gyűjteménye – T.T.), ez volt az első könyv, amit megvettem lengyelül. Később pedig ajándékba kaptam egy lengyel mesekönyvet, amit szívesen forgatok, mert sokat tudok belőle tanulni.

T.T.: *Most már nem dolgozol Lengyelországban, mert hazajöttél.*

M.J.: Visszajöttem Magyarországra, viszont Lengyelországot továbbra is nagyon szeretem. Nem tudom még, hogy mi lesz a jövő, de az elképzelések között ott szerepel Lengyelország is.

T.T.: *Hol tartasz most a lengyel nyelvtudást illetően?*

M.J.: A lengyel tanulás nagyon nehéz, de belülről valami folyton arra ösztönöz, hogy mégis tanuljak. Magyarországon elsajátítani ezt a nyelvet azonban sokkal nehezebb. A kint eltöltött másfél év remek alkalom volt arra, hogy sok mindent megtanuljak és megtapasztaljak, így amikor tehetem, visszajárok.

T.T.: *Lengyelországban jól érzed magad?*

M.J.: Minden ország lehet szép, mert ez szubjektív, az a kérdés, hogy kinek és milyen módon. Lengyelországban úgy érzem magam, mintha folyamatosan álmodnék és minden az álmomban történne meg, az is, ami rossz és az is, ami jó. Nyilván ott sincsen kolbászból a kerítés. Nem szabad elfogultnak lenni egyetlen országgal sem, ám ha mégis megtehetném, csak Lengyelországgal lennék az.

T.T.: *Arról még nem esett szó, hogy van egy kedvenc lengyel együttesed is, a Berberys. Ők, bár nem kizárólag, de főleg klezmer-zenét játszanak. Hogyan ismerkedtél meg velük?*

M.J.: Nem is tudom, hogyan felejthettem el eddig elmondani, hogy van egy nagy szerelmem a Berberys. Teljesen véletlenül ismerkedtem meg velük. Elmentünk vacsorázni egy étterembe, ahol meghallottam egy dalt. Szerettem volna kideríteni, hogy ki játssza és énekli, így sikerült megtudnom az együttes nevét, továbbá azt, hogy rendszeresen koncerteznek ebben az étteremben. Azután elkezdtem járni a koncertjeikre. Eleinte tolmács segítségével beszéltem velük, ám később segítségemre sietett a modern világ találmánya, a Facebook, ahol sikerült a zenekar vezetőjével egy rövid beszélgetést folytatnom, és azóta is egyre mélyül az együttessel való kapcsolatom. Remélem, hogy a jövőben eljönnek Magyarországra is és nem csak én utazom oda, hogy őket meghallgassam.

T.T.: *Mi tetszik a zenéjükben?*

M.J.: Kicsit ez a zene jelenti nekem Lengyelországot. Meg kell, hogy mondjam, én mindenféle zenét szeretek, de valahogy az ő zenéjük annyira megkapó, élőben lehet igazán elmerülni benne. Az együttes tagjai játék közben figyelnek egymásra, egyikük sem nyomja el a másikat, és ami a legfontosabb, hogy örömzenét csinálnak.

T.T.: *Térjünk még vissza a fotózáshoz. Én jó néhány képedet láttam, és ezek rendkívül megragadóak. Van kedvenc fotótémád?*

M.J.: Alapvetően jobban szeretem fotózni az embereket, a helyzeteket. Egy idő után rájöttem, hogy meg kell találni a köztes utat, hogy eljuss addig, ne csak a lencsén keresztül lásd a világot, hanem a saját szemeddel is.

T.T.: *Ért-e Lengyelországban olyan élmény, amire azt mondanád, hogy ilyen élmény nem ért volna máshol?*

M.J.: Ezt inkább megfordítanám. Igen, értek élmények, de úgy gondolom, nem azért estek meg velem ezek dolgok, mert Lengyelországban voltam. Úgy éreztem, mintha ott születtem volna meg újra, s így minden élmény újdonságként hatott. Egyet azonban mégis megemlítenék, életemben először ott merültem búvárfelszerelésben, egy tóban. Naplemente után volt, és csodálatos élmény maradt.

T.T.: *A lengyel konyha hogy ízlik neked?*

M.J.: Szeretem a lengyel konyhát. Nagyon nehéz volt az átállás, mert a lengyelek kevésbé fűszeresen főznek. Ettől függetlenül olyan különleges ételeket készítenek, amit mi itt nem csinálunk. Nincsen különösebb kedvencem, vagy talán mégis… A sóskaleves. Csak egyszer ettem, de kaptam ígéretet, hogy sokat fogok még enni, és a házi sóskalevest is megkóstolhatom, azonban ez még eddig nem sikerült.

T.T.: *Lengyelország egy mondatban?*

M.J.: (Nagy csönd) Biztosan meg tudnám fogalmazni, ha össze kellene szednem tíz szóban, hogy mit jelent nekem Lengyelország, de ezt eddig még nem tettem meg. Csupán azt mondhatom el ezzel kapcsolatban, amit már korábban is említettem, hogy Lengyelország nekem egy álom.

Ślub i pierwsza emigracja

„Rany boskie, a w co ty się ubierzesz?" – zapytała z przerażeniem mama, kiedy po powrocie z Budapesztu w lutym 1981 roku oznajmiłam jej, że wychodzę za dwa miesiące za mąż.

„Nie martw się, przywiozłam strój ze sobą!" – odparłam entuzjastycznie, po czym wyjęłam z walizki prostą w kroju, kremową sukienkę z wyhaftowanymi po lewej stronie u góry dwoma filetowymi motylkami. Do tego buty, też kremowe, na bardzo wysokim obcasie.

Potem opowiedziałam mamie resztę szczegółów: że mój ślub z László odbędzie się w Budapeszcie i że cała najbliższa rodzina jest zaproszona; że sukienkę kupiłam sobie sama, bo László, mając sesję egzaminacyjną, nie mógł mi towarzyszyć w zakupach. Moi bracia ucieszyli się, że będą mieli szwagra Węgra. Mój starszy brat Wojtek powiedział mi tylko, że jeśli mi będzie źle z mężem na Węgrzech, to obaj z młodszym bratem przyjadą i zrobią porządek. „Bo rodzina musi być jak mafia, trzymać się razem i pomagać sobie w szczęściu i nieszczęściu" – dodał.

László przyjechał w odwiedziny do nas po zdanych egzaminach. Był wtedy na ostatnim roku elektroniki. Wyszłam z nim na zakupy i w pierwszym sklepie, do którego weszliśmy, kupił sobie ślubny garnitur. Koszulę, krawat i buty kupiła mu jego mama.

Ustaliliśmy, że na trzy dni przed datą ślubu László przyjedzie pociągiem po mnie i po moją rodzinę: mamę, braci z żonami oraz kolegę-świadka i że wszyscy razem pojedziemy pociągiem do Budapesztu.

László nie przyjechał w umówionym dniu...

„Co zrobisz, jak on nie przyjedzie?" – zamartwiała się mama.

„Ślub będzie odwołany, to oczywiste!" – odpowiedziałam beztrosko.

László zjawił się dzień później – jeszcze na czas, by dojechać na ślub.

Podróż zapowiadała się dobrze. Wszyscy byliśmy weseli. Pierwszy etap podróży do Katowic minął szybko i spokojnie. W Katowicach wsiedliśmy do nocnego ekspresu Warszawa – Budapeszt (nie pamiętam, czy była to „Polonia", czy „Batory"). Kontrole na polsko-czeskiej granicy przeszły gładko. Nikt nawet nie zapytał, co mamy w bagażach. Natomiast na granicy czesko–węgierskiej rozegrał się dramat. Węgierski oficer straży granicznej po sprawdzeniu naszych dokumentów polecił wysiąść z pociągu mnie oraz mojemu młodszemu bratu i jego żonie (wraz z bagażami, do których nikt nie zajrzał). Na szczęście wysiadł z nami László, bez którego pomocy nie mielibyśmy szansy porozumienia się po węgiersku. Nie poinformowano nas, dlaczego musimy wysiąść. Reszta rodziny naturalnie wpadła w panikę, co oczywiście nie zmieniło sytuacji. Rozkaz, to rozkaz. Podążyliśmy we czwórkę za oficerem.

Na strażnicy, do której nas zaprowadzono, siedział za biurkiem mundurowy i gryzł długopis.

„Czy wiecie, dlaczego tu jesteście?" – zapytał, po węgiersku oczywiście, a László tłumaczył.

„Nie!" – odpowiedzieliśmy chórem.

„Jesteście tu, ponieważ według ostatnich przepisów Polacy mogą przyjeżdżać na Węgry tylko raz w roku, a wy już tutaj raz w tym roku byliście!" – wypalił jednym tchem.

Rys. Jonasz Fuz

„Nikt nas na polskiej granicy o tym przepisie nie poinformował" – odpowiedzieliśmy zgodnie z prawdą.

„To nie moja sprawa. Musicie wrócić do Polski najbliższym pociągiem!" – zadecydował oficer.

„Ale my wszyscy jedziemy na ślub!" – tłumaczył mundurowemu László, „a te trzy osoby, to moja narzeczona oraz jej brat i bratowa".

„Bajki, to możecie sobie nawzajem opowiadać. Nic mnie one nie obchodzą. Przepisy są przepisami. Oni nie mogą jechać dalej – i tyle." Mundurowy nie był w nastroju do dłuższej konwersacji.

„To ja pojadę do Budapesztu, przywiozę zaświadczenie o ślubie, który ma odbyć się jutro, a oni tu na mnie zaczekają" – zaproponował László, po naradzie z nami.

„Tu nie ma przechowalni ludzi" – padła krótka odpowiedź.

Po tym stwierdzeniu nastąpiła cisza. Siedzieliśmy bezczynnie, myśląc o pozostałych w pociągu członkach naszej grupy. Nie mieliśmy nawet szansy porozumienia się z nimi. Komórek wtedy nie było. Po jakimś czasie usłyszeliśmy, że nasz pociąg odjeżdża. W pewnym momencie László wyjął swój portfel i zaczął go przeglądać z nudów.

„O, zobacz, tu jest zamówienie z restauracji na jutro!" – wyjął nagle jakiś świstek i podsunął go mundurowemu.

Ten uważnie obejrzał zamówienie na obiad dla 20 osób na następny dzień. Podniósł oczy znad papierów, ożywił się. Podrapał się po głowie, jakby uwierzył.

„Która to ta twoja narzeczona?" – zapytał, patrząc raz na moja bratową, raz na mnie.

„Ta blondynka" – wskazał na mnie László.

„Wobec tego ona może z tobą jechać do Budapesztu, ale tych dwoje musi wrócić do Polski".

Nie było sensu dalej dyskutować i upierać się. Ze łzami w oczach pożegnaliśmy się z moim młodszym bratem i bratową. Wrócili najbliższym pociągiem do kraju...

W kilka godzin później, we dwójkę z László, dotarliśmy pociągiem do dworca Keleti w Budapeszcie. Był wczesny poranek. Na dworcu czekali, siedząc na bagażach, moja mama, starszy brat z bratową oraz świadek. Nie mieli przy sobie żadnego adresu, więc nie mieli pojęcia, gdzie się podzieją, jeśli nie dojedziemy. Wszyscy byli bardzo podnieceni i zdenerwowani.

„Rany boskie, a gdzie Bogdan i Irena?" – zapytała z przerażeniem w oczach mama.

Opowiedzieliśmy, co się wydarzyło.

Byli zaszokowani. Oni również podzielili się swoją dramatyczną historią: po tym, jak ich pociąg ruszył, a my nie wróciliśmy, wszedł do ich przedziału węgierski konduktor. Mój brat Wojtek próbował mu tłumaczyć po polsku oraz na migi, że wszystkie bilety osób jadących na ślub ma przy sobie László, który został wysadzony z pociągu na granicy... Konduktor, nie rozumiejąc ani słowa po polsku i nie będąc w stanie pojąć ekspresyjnych, rozpaczliwych gestów podnieconego pasażera, poprosił go o dowód osobisty. Wojtek podał mu swój dowód; konduktor obejrzał go, schował do swojej torby, po czym wyszedł z przedziału. Dalsze protesty pasażerów nie odniosły najmniejszego skutku.

Po wysłuchaniu tej relacji László musiał pójść do urzędu dworcowego, wyjaśnić sytuację, pokazać bilety i odzyskać dowód osobisty Wojtka. Po załatwieniu tych formalności pojechaliśmy metrem i autobusem do akademika studenckiego, który László dla nas zarezerwował. Spotkaliśmy się tam z jego rodziną i krewnymi, którzy byli zbul-

wersowani naszą historią z pociągu oraz zawiedzeni, że zabraknie na ślubie mojego młodszego brata i jego żony.

Następnego dnia rano, czyli w dniu ślubu, weszłyśmy z moją bratową Jasią do najbliższego fryzjera. Nie było kolejki, więc od razu usiadłyśmy przed lustrami. Czeszący mnie fryzjer powtarzał w kółko: „szegény vőlegény!" („biedny narzeczony!"), co akurat rozumiałam, ale czego nie pojmowałam. Może chodziło o męską solidarność? Mój węgierski był wtedy za słaby do prowadzenia konwersacji. Obie z bratową byłyśmy z uczesania bardzo zadowolone.

Tego samego ranka mój świadek kupił kwiaty, wstążki i sam ułożył dla mnie śliczną wiązankę ślubną. Kupił mi również srebrny wisiorek z oczkiem w kolorze motylków na sukience. Mama ostrzegła mnie, że w wiązance znajduje się kalia, która nie przynosi szczęścia. Zabobonna nie byłam, więc machnęłam ręką na tę przestrogę. Ślub odbył się bez potknięć, w obecności tłumaczki, koleżanki ze studiów László. „Tak" wypowiedziałam jak mi serce dyktowało – po polsku. Zgodnie z własnym pomysłem mój świadek wystąpił na ślubie w mundurze strzelca podhalańskiego. Wzbudził tym ubiorem duże zainteresowanie wśród Węgrów, którzy myśleli, że wypożyczył strój z teatru.

Wojtek robił zdjęcia w czasie ślubu i przyjęcia w zastępstwie młodszego, bardziej doświadczonego w fotografowaniu brata. W efekcie nikt potem nie mógł powiedzieć, że najbardziej udane w moim małżeństwie były zdjęcia ślubne...

Bogdan i Irena wypili za nasze szczęście toast w Polsce.

Po ślubie wróciłam do Polski (już bez przygód), aby załatwić sprawę wizy i zakończyć pracę zawodową. Zanim wyjechałam na stałe na Węgry, przeżyłam jeszcze dwa dramatyczne wydarzenia. Pierwszym była nagła i niespodziewana śmierć mojego brata Wojtka, w kilka miesięcy po moim ślubie. Zostawił żonę i małego synka. Moja mama rozumiała, że na Węgrzech będzie mi łatwiej żyć, ale stwierdziła, że gdyby żył Wojtek, byłoby jej łatwiej zaakceptować rozłąkę ze mną.

Stan wojenny był drugim, również zaskakującym wydarzeniem. W dniu, kiedy został ogłoszony, byłam na kilkudniowym Zjeździe Esperantystów w Krakowie. Zjazdu nie pozwolono nam dokończyć. Wracałam do domu pociągiem z kolegą-esperantystą w smutnym nastroju. Większość pasażerów była, podobnie jak my, zaskoczona i przygnębiona.

W dniu mojego wyjazdu z kraju, w samym końcu grudnia 1981 roku, mój brat Bogdan stwierdził z nostalgią: „Nie mam już rodzeństwa...".

Zabrałam w woreczku garstkę ziemi ojczystej oraz pamiątki, fotografie i przede wszystkim wspomnienia... Nie było to łatwe rozstanie, zwłaszcza po tych dwóch dramatycznych wydarzeniach. Wiedziałam jednak, że mogę wrócić do kraju w każdej chwili – w odwiedziny lub na stałe.

Zapytałam kilka dni temu przez telefon moja bratową Jasię, wdowę po moim bracie, co utrwaliło jej się z tamtej historii wyjazdu grupowego do Budapesztu. Przypomniała mi śmieszny epizod z przyjęcia ślubnego, kiedy wzniosła toast po węgiersku, ale z polską wymową: „ege-szegedre!", a ja zwróciłam uwagę, że zamiast: „na twoje zdrowie!", wyszło jej: „na twoje cztery litery!". Zapamiętała również wspaniały zapach węgierskiej kawy o poranku na dworcu Keleti oraz wesołą atmosferę panującą w wieloosobowym pokoju w akademiku studenckim, w którym wszyscy polscy goście weselni byli zakwaterowani. Mój bratanek Jonasz, który zna historię mojej emigracji, spełnił moje życzenie i przygotował ilustrację na podstawie czarno-białego, nieostrego zdjęcia, które zrobił dawno temu, w dniu mojego ślubu, jego ojciec...

Maria Agoston
Brisbane, Australia

Spotkanie z Marią

Wtorek, 14 sierpnia 2012 roku. Upalne letnie przedpołudnie. Na ulicy pustawo, bo zanim lato zacznie jesienieć, kto może ucieka z miasta i próbuje korzystać z urlopowych dobrodziejstw. Przy stoliku kawiarnianego ogródka przed Nádor 34, a więc w bramie „Bema", siedzi filigranowa kobieta. Widać, że na kogoś czeka. Z daleka czuć, że próbuje szukać czegoś w pamięci. Może to Ona, wirtualnie znana mi od kilku lat australijska korespondentka naszego „Głosu Polonii"? Nigdy nie spotkałam się z Nią osobiście, bo Maria – były „bemowiec", a co więcej niegdysiejszy członek zarządu, wyjechała z Węgier rok przed moim pierwszym kontaktem ze stowarzyszeniem...

Ludzi zwykłam poznawać po oczach... Jej oczy zdobią okładkę pewnej książki... podchodzę nieśmiało, patrzę... nie mam już najmniejszych wątpliwości – to Maria, która zresztą nie mając do tej pory pojęcia o moim wizerunku odzywa się do mnie również z zupełną pewnością po polsku. Pijemy kawę i rozmawiamy o wszystkim jak byśmy znały się od zawsze.

Maria Agoston (z domu Fuz) urodziła się w Polsce. W 1981 roku wyemigrowała na Węgry, a stąd w 1988 roku do Brisbane w Australii, gdzie obecnie mieszka. W latach 90. jej wiersze pojawiły się w publikacjach Związku Pisarzy Wielokulturowych w stanie Queensland. Maria pisze z potrzeby serca. Jej prawdziwie kobiece wiersze pokazują świat intymnych uczuć bliskich tym, którzy pragną miłości. Maria spełniła swoje największe marzenie, publikując po polsku i angielsku tomik wierszy, który opatrzyła tytułem „a gift for you – dla ciebie w prezencie". Dostałam go z osobistą dedykacją, a jeden jego egzemplarz czeka na czytelnika naszego pisma i – podobnie jak inne niespodzianki – będzie osiągalny na naszym jesiennym URODZINOWYM SPOTKANIU, bo przecież w tym roku „Głos Polonii" obchodzi swoje 25-lecie. W ten oto metafizyczny sposób Maria będzie z nami, bo jak czytamy na 64 stronie Jej tomiku:

„Odjechać to znaczy tylko oddalić się

podać dłoń na pożegnanie
albo też jeszcze
pomachać komuś chusteczką
ze łzami w oczach
i twarzą pełną smutku

zabrać ze sobą
wspomnienia
walizki pełne doświadczeń
i wiarę w lepsze jutro

zostawić komuś bliskiemu
cząstkę swojej duszy
obiecać wysyłać listy
i nie zapomnieć
tego co było dobre

odjechać
aby powrócić znów
do miejsca wspomnień
mieć nadzieję przywitać
na nowo ludzi
żegnanych teraz z żalem

odjechać
to znaczy oddalić się tylko"

Bożena Bogdańska-Szadai

KONTAKTY

Ambasada Rzeczpospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Referat Konsularny
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Persolnalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. S. Petőfiego
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapeszt, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károly krt. 11.
tel. 269-7809

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski" – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

Wiadomości Konsularne

Rozstrzygnięcie konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą"

Ministerstwo Spraw Zagranicznych zakończyło pierwszą edycję konkursu na dofinansowanie współpracy z Polonią i Polakami poza granicami kraju. Na konta fundacji zajmujących się przekazywaniem pomocy naszym rodakom wpłynęło około 65 mln złotych przejętych przez MSZ z Senatu RP na mocy ustawy budżetowej z 8 marca i zapisanych w budżecie na realizację zadań w tym obszarze. Wysokość dofinansowania w roku 2012 wraz z sumą 10 milionów złotych pozostawionych w gestii Senatu RP – jest taka sama jak w roku ubiegłym – czyli wynosi 75 milionów złotych.

W tegorocznym konkursie po raz pierwszy mogły wziąć udział stowarzyszenia, instytucje, samorządy, uczelnie oraz inne podmioty działające w oparciu o ustawę o działalności organizacji pożytku publicznego i wolontariatu. Umożliwiło to rozszerzenie liczby i kategorii odbiorców pomocy oraz transparentny proces klasyfikacji i rozliczenia z zadań.

Po raz pierwszy również to same organizacje pozarządowe samodzielnie zdecydowały, które środowiska polonijne wesprą, a którym takiego wsparcia odmówią. Te decyzje organizacji pozarządowych dotyczyły również wspierania mediów polskich na wschodzie i spowodowały, że część tytułów nie otrzymała środków finansowych. Jednak tym redakcjom pomogło MSZ, które wsparło je z budżetów polskich placówek, tak aby zapewnić im ciągłe funkcjonowanie.

Już 2 października br. zostanie rozpisany konkurs na rok 2013. Zgłoszone wnioski zostaną ocenione i zakwalifikowane do początku 2013 r. Jednocześnie prowadzone będą negocjacje z wnioskodawcami, tak aby w momencie uchwalenia ustawy budżetowej na przyszły rok można było natychmiast podpisać umowy i uruchomić przelewy.

W najbliższym czasie MSZ ogłosi do społecznej konsultacji „Plan Pracy z Polonią i Polakami poza Granicami RP na 2013 r." MSZ podjęło wysiłek na rzecz powołania przy naszych placówkach konsularnych i ambasadach Rad Konsultacyjnych. W ich skład wejdą reprezentanci Polonii, którzy będą pełnić rolę doradczą. Wszystkie te działania przyczynią się do skuteczniejszej i szybszej realizacji zadań związanych z dofinansowaniem współpracy z Polonią i Polakami poza granicami kraju.

Biuro Rzecznika Prasowego
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Źródło: www.msz.gov.pl

WAŻNA INFORMACJA

Informujemy, że 110. numer „Głosu Polonii" powstał dzięki wsparciu Samorządu Polskiego V dzielnicy Budapesztu./ a 110 sz. „Głos Polonii" támogatója az V ker. LKÖ.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGIERSKA"
Pismo założone przez PSK im. J. Bemana
Węgrzech w 1987 r.
wspierane przez:
Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogolnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz MSZ ze środkow Rządu RP
A „Polonia Węgierska" negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által
Támogatóink:
Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével
valamint LKÜM Varsó
Wydawca:
Ogolnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech
Kiadja:
az Országos Lengyel Önkormányzat
DR. CSÚCS LÁSZLÓNÉ

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő
BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS
sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő
MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
DUKAY BARNA
stali współpracownicy / főmunkatársak
MARIA ÁGOSTON, SÁRKÖZI EDIT,
SZALAI ATTILA, TATIANA SZYPULSKA,
TROJAN TÜNDE
współzałożyciel pisma, redaktor /
a lap egyik alapító szerkesztője:
JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,
Tel. + 36 1 3110216
e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.